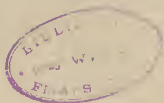


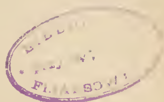
*Obywatelu! szanuj książkę, zachowaj ją w najlepszym stanie, oszczędzaj pracę twych współobywateli, nie trwoń dobytku narodowego.*

---

*Robienie w książce poprawek lub notatek wyrywanie lub załamywanie kart, tablic, rycin i wogóle wszelkie uszkodzenia surowo są wzbronione, a winni będą zmuszeni własnym kosztem doprowadzić książkę do pierwotnego stanu względnie zamienić ją na nowy egzemplarz lub zapłacić trzykrotną jej wartość obiegową.*

*KOMITET POMOCY*
*KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY.*





# APOSTOŁ TANGA.

(AMULET)




ADOLF NOWACZYNSKI



# APOSTOŁ TANGA

## (AMULET)

Komedya w jednym akcie.



KIJÓW, Kreszczatyk № 29. 1914 WARSZAWA, Marszałkowska 119.
NAKŁADEM KSIĘGARNI LEONA IDZIKOWSKIEGO
KRAKÓW S. A. KRZYŻANOWSKI.

Czcionkami „Drukarni Polskiej“ w Kijowie.



*Daszewska, casta diva operetkowa.*
*Grimaldi, prima-ballerina.*
*Doktór Oswald.*
*Pan Norbert, fabrykant.*
*Pan Otto, inżynier,*
*Karol, starszy kelner.*
*August, młodszy kelner.*

*Rzecz dzieje się w malinowym gabinecie pierwszorzędnego hotelu w Warszawie. Do gabinetu tego przytyka w głębi drugi, otwarty, oddzielony tylko zasuniętą całkiem portyerą. Z lewej od widzów drzwi na korytarz. Umeblowanie w dobrym guście; garnitur mebli w ciemnopąsowym kolorze; okna zamknięte, zasłonięte. Na ścianach angielskie obrazki myśliwskie i duże lustro owalne. W rogu z prawej, tuż z frontu, wygodna otomana, przy niej stół na sześć osób; na stole arrangement z owoców i kwiatów.*

*W rogu z lewej, w głębi, stół z przygotowanymi zakąskami, stosami talerzy, butelkami wina, kubełkami lodu. Kelnerzy: starszy Karol, młodszy Gustaw, obaj w „dobrze skrojonych frakach", krzątają się pospiesznie koło stolika w głębi, przygotowując i znosząc resztę zastawy. Otto i Norbert w równie dobrze skrojonych smokingach spacerują od okna do drzwi tam i z powrotem, rozgadani ale i wyczekujący.*

*Norbert, mężczyzna przed pięćdziesięcioleciem, typowy okaz Marienbadzki: na palcach pięć pierścionków, spinki u gorsu i spinki u mankietów z brylantami; doszczętnie wyłysiały, z twarzą wygoloną, nalaną, jakby obrzękłą, z fałdzistym brzuszkiem: Otto nieco młodszy, wyższy, z monoklem w oku, brunet co się zowie przystojny, z dużą, czerstwą twarzą, z wąsem do góry z dziarska głupio nastroszonym.*

*Otto trywialne ręce czerwone w tył założył i splótł, Norbert tendencyjnie gestykuluje ubrylantowanemi rękoma.*

OTTO *(wesoło).*

A ta to od jak dawna u pana na stajni?

NORBERT.

Od jesieni, będzie z pół roku temu.

OTTO.

Pół roku! aha! Chód ma ładny?

NORBERT.

O ładny, nóżki stawia jak gazela. No, nic dziwnego...

OTTO

Więc chód ma ładny?... O, to ważna rzecz.

NORBERT.

Bardzo ważna... Mocne wiązania w kolanach, pęciny zdrowe, jak się patrzy, kostki delikatne ale stalowe...

OTTO.

Co pan mówi! Hoho! Same superlatywy. Powinszować... powinszować.

NORBERT.

O tak... Rasowe bydlątko! Wszyscy mi zazdroszczą tego nabytku! Znajomym ślina do gęby idzie, kiedy ona rżnie Alejami... trap trap, trap trap... *(naśladuje bieg koński).*

OTTO *(swobodnie).*

Trap... trap... Haha... Trap... trap... Ale pasza panie paszo, musi teraz dużo kosztować?

NORBERT.

Ech, pasza zawsze była u nas droga. W tym roku nie droższa wcale... A i tak inni trzymają najmniej po parze. Ja tylko mam ją jednę. I mogę panu wyznać szczerze, jeszcze oszczędzam na niej co się zowie. Mało ją nawet trzymam w domu, ciągle jest na mieście.

OTTO *(zdziwiony).*

Jakto, na mieście ciągle? Dlaczego?

NORBERT *(także zdziwiony).*

Jakto dlaczego? No, ciągle za interesami jeździ tu i tam, do firm, do klientów. Napracuje się i namęczy, co się zowie. I to nietylko w dzień ale i w nocy. Synekury u mnie niema to pewne.

OTTO *(głaszcząc go po ramieniu).*

O, tego jestem pewien, że i w nocy... jak pan mówisz... hahaha... Ale jak możesz taką wymęczoną czy przepracowaną wysyłać jeszcze za interesami? No i za jakimi interesami do dyabła?...

NORBERT *(całkiem zdziwiony).*

Jakto, ja mogę? I za jakimi interesami? Za wszystkimi. Zato dostaje przecież dwa pudy owsa.

OTTO *(zdumiony aż przystanął, śmieje się).*

Jakto? owsa?

NORBERT

No, tak. Owsa... A czegoż?

OTTO.

Owsa? Ależ to kapitalne sapristi! Przecież ja nie o pańską klacz się pytałem, panie Norbercie.

NORBERT *(stając również).*

A o cóż? Przecież pytałeś mnie pan, jak długo u mnie na stajni?...

OTTO.

Ależ nie o to... nie o nią... nie o kobyłkę... Ja pytałem o pannę Grimaldi... o tę z baletu...

NORBERT.

A! o Grimaldi? Hahaha! Zapomniałem całkiem, że to się tak mówi po warszawsku. Hahaha!... Więc, jak dawno ze mną Grimaldi?... A także z pół roku, także w jesieni. Hahaha!

OTTO.

Także od jesieni? O proszę, to się dziwnie złożyło...

NORBERT.

A bo widzi pan, jest tak, że żona oddawna mnie namawiała i prosiła o jednokonny powozik; znudził jej się mobil. Byłem niezdecydowany. Wtedy przyszła Grimaldi i za warunek postawiła także powozik. Wobec tego musiałem żonie zrobić już tę satysfakcyę i kupiłem jej powozik i klacz. Ma je do dyspozycyi całe przedpołudnie.

OTTO,

A po południu?...

NORBERT.

Po południu jeździ nim Jula.

OTTO *(z lekkiem oburzeniem)*.

Jakto? tymsamym powozikiem?

NORBERT.

Nie. Całkiem innym. Stangret ma inną liberyę, nie cylinder a wiedeński żółty melonik, a na poduszkach zielonych jest piaskowy pokrowiec. Nadto inne szory, inny bat...

OTTO *(lekko wzgardliwie).*

Nadzwyczajne! a jakie praktyczne! Patentować.

NORBERT.

Prawda? W ten sposób wilk syty i koza cała... haha!...

OTTO *(wesoło).*

A w tym wypadku kozą jest kto?...

NORBERT *(jowialnie).*

No, kozą jest chyba moja żona, jest uparta, niekiedy beczy... Jula jest stanowczo wilkiem... Ona ma nawet coś z wilczycy, ooo... dużo z wilczycy. Jest ciągle jeszcze całkiem nieoswojona, dzika... natura ciągnie ją to do lasa, to do Sasa...

OTTO.

Co pan mówi? Ooo... to ciekawy egzemplarz jak na balet.

NORBERT *(z dumą).*

O, ciekawy! wyjątkowy! Z dobrego domu! kształcona! No, i niby mnie tego... niby mnie, jak to mówią, kocha... niby się przywiązała co nieco, ale czuję, gdy czasem ząbki szczerzy... żeby mnie zagryzła na śmierć.

OTTO.

Ho... ho... aż tak? A to dziwne przywiązanie, dziwne kochanie.

NORBERT.

Ot, takie sobie, dzisiejsze, zwyczajne... normalne. Alboż dzisiejsze kobiety kochają inaczej, jak tylko z wdzięczności za złotą oprawę, którą im dajemy? panie drogi!

OTTO.

O, to święta prawda. Sam jej doświadczyłem. Ja poprostu nie mam w życiu ani jednego wypadku bezinteresownej miłości, wiesz pan takiej, co to się czyta w romansach, w kuryerkach...

NORBERT *(zdumiony).*

Co i pan? Taki przystojny mężczyzna! brunet! zbudowany, jak champion szwedzkiej gimnastyki? To już wprost niewiarogodne!

OTTO.

Niewiarogodne, a jednak prawdziwe. *(poważnie)* Mnie panie nie kochała żadna kobieta bezinteresownie. Wobec tego ja nie wierzę w istnienie bezinteresownej miłości. Ja nie znam wogóle mężczyzn kochanych bezinteresownie.

NORBERT.

I to pan mówisz? To nadzwyczajne! Bo, że ja doszedłem do tego samego rezultatu — to pal sześć! Ale nie znam, oczywiście, w mojej sferze, nie znam mężczyzny, któryby mógł powiedzieć sobie śmiało: jestem kochany bezinteresownie.

OTTO *(zastanawiając się).*

O to wiesz pan, całkiem taksamo jak ja *(stanął w zamyśleniu).*

NORBERT.

Ale siadajmy my sobie... bo tak chodzimy i chodzimy rzeczywiście, jakbyśmy nogi w Monte Carlo wygrali...

OTTO.

A siadajmy. I owszem. Zanim te panie przyjdą... (*siada wygodnie na otomanie*). Tak to, tak...

NORBERT.

I zanim moje damulki przyjdą, przetrącimy sobie koniaczku dla kurażu (*do kelnera*). Karol, nalej no nam! (*siada obok, tyłem do drzwi*).

OTTO.

A o której jest nadzieja, że przyjdą?

NORBERT.

Przedstawienie kończy się o 11-ej.

O w pół do dwunastej przywiezie je tu doktór Oswald. (*trąca się kieliszkiem*).

OTTO.

Skoll! (*pijąc spostrzega duży brylant na palcu Norberta*). Piękny kamyczek, dobrej wody, bez skazy! (*obciera usta serwetą*). Fiu... fiu... Tysiąc rubelków, co?

NORBERT.

O! nawet więcej! Tysiąc trzysta. Ale nie żałuję. Mógłbym z miejsca 300 zarobić na czysto, gdybym na konesera trafił. (*zdjął z palca, pokazuje Ottonowi*).

OTTO (*przypatrując mu się raz po raz z lubością*).

O tak! bardzo fajny! Co za światło! Pan odkąd tylko pomnę zawsze kochałeś się w drogich kamieniach. (*oddaje mu pierścionek*).

NORBERT (*z dumą*).

A tak. I wyrobiłem sobie nawet pewne znawstwo. Znam się na butonach, nietylko na betonach (*bawi się pierścionkiem, przerzucając go sobie z ręki do ręki*).

*Karol podchodząc dyskretnie chce nalać w kieliszki.*

NORBERT (*do kelnera*)

Nalewaj, nalewaj, nie pytaj nawet... (*do Ottona*) Ja sądzę, że możnaby tak trochę kawiorku połknąć... co?

OTTO.

E... trzeba z tem zaczekać na paniusie. Nie wypada.

NORBERT (*bagatelizująco).*

Ech nie wypada, nie wypada. Nie będziemy sobie z niemi robili ceregieli. Masz pan apetyt czy nie?

OTTO.

Prawdę mówiąc jestem głodny.

NORBERT.

A więc!... Karol nałóż nam kawiorku. A przypraw cacanie, jak to wiesz.

*Karol zakrzątnął się, nakłada.*

OTTO (*swobodnie*).

A propos butonów... Haha... A ma też pani Marta jeszcze te butony ze szmaragdami, które miała przed moim wyjazdem na Kaukaz?... Te w platynę oprawne?

NORBERT.

Te w platynie? No, oczywiście. Ale że pan je tak pamiętasz?

OTTO.

Ooo tych butonów nie zapomina się tak szybko. Najpierw są prima prima. A potem... pani Marta ma najcudniejsze uszko w Warszawie *(westchnął).*

NORBERT.

A tak, tak... ładne ma uszy... ładne... (*ze smutkiem*). Ale jedna rzecz nam przepadła z naszej kollekcyi *(podsuwając Ottonowi kawior).* Pozwoli pan kawiorku na mój sposób. Proszę.

OTTO (*z współczuciem*).

Przepadła?... Ciekawym co? (*nabierając kawioru*). Chyba nic kosztownego?

NORBERT (*mlaskając językiem*).

Ooo tak... nie najkosztowniejsza ale rzecz bardzo oryginalna. Nie znasz pan jej... Oto trzy lata temu, kiedy byliśmy z żoną w San Sebastian, kupiłem jej tam okazyjnie taki amulet... talizman... wiesz pan, taki naszyjnik. Bardzo ciekawa robota arabska... złoty, cienki łańcuszek... od niego zwiesza się coś złotego... kształt trochę frywolny... pan wiesz... to było modne w starożytności. Nawet kapłanki to nosiły. Na końcu tego perełka, różowa ale perełka pik fajn... (*mlasnął*).

OTTO (*jedząc*).

Aha... aha... Więc amulet? Przeciw czemu? Niby na co?..

NORBERT.

Otóż wedle zapewnień, przysiąg araba kupca, kobieta, która nosi ten naszyjnik, przynosi szczęście mężczyźnie z którym żyje, bez względu na to, czy to mąż czy kochanek... czy przyjaciel kochanka... i nie zdradza go! Nie jest w stanie nawet zdradzić go, dopóki to nosi. O ile zaś nosi ten amulet na piersiach mężczyzna, to on znowu nie zdradzi swej kochanki czy żony i on znowu przynosi jej szczęście.

OTTO (*wesoło*).

Eh! to wszystko bajka arabska! Chyba pan w to nie wierzysz?...

NORBERT.

Owszem, owszem, wie pan że wierzę. Musiałem uwierzyć! Zresztą nie zapłaciłem ani centima więcej nad nominalną wartość... 500 franków... A jednak odkąd go żona zaczęła nosić, to dostałem świetne dostawy, wie pan... te do budowy twierdzy na Litwie, potem żona odziedziczyła po stryjence 60 tysięcy, potem



poznałem Julę Grimaldi. Przez nią znowu poznałem pewnego człowieka z Nowogrodu, z którym z miejsca ubiłem interes na 30 tysięcy rubli... i wszedłem z nim w kombinacye... a to wszystko od czasu, odkąd żona moja zaczęła to nosić. No i jakże tu było nie wierzyć w czarodziejską moc tego...

OTTO (*ze współczuciem*).

No i może ten właśnie amulet?...

NORBERT.

Zginął... tak! niestety, gdzieś przepadł! Miesiąc temu będzie, w jakieś trzy, cztery dni po przyjeździe mego przyjaciela z Paryża...

OTTO.

Którego przyjaciela?

NORBERT.

No, doktora wszechfilozofii Leona Oswalda z Paryża... Wpada raz żona od krawcowej zaaferowana, oczy iskrzące, twarz zarumieniona, z rozburzonymi włosami...

OTTO (*z nieukrywanym zapałem*).

Och, śliczne włosy ma pani Marta! Nie widziałem nigdzie tego rodzaju kasztanowych włosów...

NORBERT *(obojętnie).*

A tak, tak... Ładne ma włosy... Więc wpada, proszę pana, do kantoru, do mnie i komunikuje mi niemiłą nowinę... amulet zginął! Jak, gdzie, co, nie umie powiedzieć, ani wytłómaczyć — zginął! Kamień w wodę! Dyabli wzięli! Spadł z szyi! ukradli... czy coś...

OTTO *(zaniepokojony).*

A to fatalne! Musiała się zmartwić biedna pani Marta.

NORBERT.

Wiesz pan co, że nadspodziewanie nie. Policya poszukuje, rewizya u krawcowej, inseraty w gazetach, nagrody! Niema. Ja się martwię, zagryzam, ona to znosi heroicznie. Kobiety, wie pan, mają dziwne usposobienie pod tym względem. One są za realne, rozumiesz pan, za realne, żeby uwierzyć w jakąś tajemniczą moc takiego amuletu.

OTTO.

Tak, tak. Bo kobiety tylko materyalistycznie pojmują wszelkie wartości. Dla pani Marty wart był poprostu 500 franków, nic więcej!

NORBERT.

A tak... A tu tymczasem brak amule-

tu, wyobraź pan sobie, zaczyna mi się dawać we znaki: ten jegomość z Nowogrodu zrobił plajtę; żona, jadąc z doktorem Oswaldem samochodem gdzieś do Modlina, rozbija mi maszynę i oboje cudem formalnym nie doznają żadnego szwanku. Na dobitek wszystkiego rząd cofa zamówienia na betony do twierdzy, bo nietylko nie budują, ale stare zaczynają burzyć. No a wreszcie moja Grimaldi...

OTTO (*wesoło*).

Co i Grimaldi?... Cóż znowu Grimaldi?

KAROL (*zbliżając się do Norberta: dyskretnie*).

Proszę pana konsula...

NORBERT.

A Grimaldi proszę pana... szelmucha niepoczciwa... zaczyna mi teraz grymasić... z dnia na dzień zbytki coraz większe robić *(westchnął)*. Mam wrażenie, że mnie już tak nie kocha, jak przedtem...

OTTO (*śmiejąc się*).

A to wszystko przez zgubę tego nieszczęsnego amuletu pani Marty?

KAROL.

Jaśnie panie! Telefon!

NORBERT (*do Karola*).

Słyszałem, cymbale jeden! Zaraz idę... (*do Ottona*). A zaręczam panu, że od tego momentu jak ręką odjął... nie wiedzie mi się... czego się tknę .. (*wstał, przetarł usta serwetą*). Pozwól pan! to one telefonują z teatru. Znaczy się, spektakl skończony... Zaraz wracam (*zmierza ku lewej, po drodze klasnął w stronę portyery w głębi*). Kapelmajster! zarżnij coś.

GŁOS Z ZA KOTARY.

Do usług pana konsula. Dobry wieczór panu konsulowi.

OTTO (*wstał zamyślony*).

Tak... tak... To ciekawe z tym amuletem. Istotnie nie tak proste, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało...

(NORBERT *wychodząc*).

Prawda? A widzisz pan. Tak, tak... to ciekawe (*znika za drzwiami*).

(*Z za kotary tercet z fortepianem zaczyna grać pianissimo berlińską piosenkę z „Polenblut"*).

(*Otto wstał zamyślony, brwi zmarszczył, spojrzał z pogardliwem zdziwieniem na drzwi, rzucił serwetę na otomanę, poczem odwraca się i pogrążony w myślach idzie ku środkowi gabinetu*),

KAROL (*z za stołu z boku patrzy nań raz po raz z podełba, wreszcie odwraca się konfidencyonalnie*).

Pan inżynier znowu z powrotem w Warszawie... Chwała Bogu... Dawnośmy pana inżyniera nie widzieli.. Będzie z rok, czy ze dwa lata...

OTTO (*mruknął od niechcenia*).

Trzy Karolu, trzy zgórą!

KAROL.

A tak, tak, jaśnie panie... trzy zgórą... Wiemy wszystko, wiemy. Pan inżynier w Armavirze kolej nową budował, wiemy, Gdzieś na Kaukazie czy też na Krymie...

OTTO.

Na Kaukazie Karolu, na Kaukazie! Gdzie Rzym, gdzie Krym?...

KAROL.

Wiemy... Wiemy... na Kaukazie, kolej monumentalna! Fortuna już gotowa! Mówią jaśnie panie o milionie

OTTO (*stanął, roześmiał się*).

Już i milion! Jak przesadzać, to przesadzać, po naszemu. Daleko jeszcze do pół miliona, do ćwierć miliona. A tu już milion! No, nic nie szkodzi... Niech mó-

wią... (*klepie Karola po plecach*). A jakże tu ludziska... bawią się, bawią w Warszawie?.. U was pełno?

KAROL.

A chwalić Wszechmogącego, pełno... Na sali mogą być puchy, tu zawsze komplet z przysypką.

OTTO.

Teatru bywa dużo?...

KAROL (*przecząc głową*).

Homeopatycznie... Teraz nie modny... Swojskie nie w modzie... Teraz mięso solone, zamorskie w modzie... Ani swój do swego, ani swój do swojej! Angielki idą dobrze, francuzki idą... nawet czarne murzyńskie mięso... tfy... Trzeba potem wietrzyć gabinety cały dzień, meble trzepać.

OTTO (*śmiejąc się*).

Karol zawsze w humorze, jak dawnymi laty.

KAROL.

A tak, się trzymam. Vichy mnie trzyma. Co roku sobie jadę. Wnet mi tam jubileusz urządzą, bo już 10-ty sezon... (*z melancholią*). Ot, gdyby nie to zdziebko humoru, panie inżynierze!.. Minęli da-

wne czasy... minęli... Tempora mutantur et nos...

OTTO.

I łaciny Karol nie zapomniał?

KAROL.

A nie. Czem skorupka za młodu nasiąkła, tem na starość... etcaetera. Z siódmej gimnazyalnej wyleli... Tak... tak...

OTTO (*zamyślony melancholijnie, nagle z energią*).

A proszę Karola... tego... proszę mi powiedzieć. Pan konsul (*wskazuje na drzwi z lewej*) tu często... gęsto... (*pokazuje na rozrzucanie pieniędzy*).

KAROL.

O często! To wielki mecenas sztuki mięsa... baletowego... Zawsze w kompanji... société choisie... na wesoło... na swojsko...

OTTO.

Co znaczy... swojsko?

KAROL (*ośmielony*).

A tak, jaśnie panie, na swojsko. (*wzgardliwie*). Arystokracya to trzyma z Renesansem, z Empirem, z Barokiem, ze stylem angielskim, niby to żeby się

poduczyć w angielskiej konwersacyi... francuską metodą... A kradną te miski albiońskie, te ściereczki z Wielkiej Brytanii! wyciągają blanbekom bebechy z portfelów! Nam z Augustem na płacz się czasem zbiera, jak to widzimy... Ale co tu robić z takiemi lordasami z Psich Wólek.

OTTO (*chodząc tam i z powroten zamyślony*).

Więc pan konsul często tu bywa?... powiada Karol.

KAROL (*zdziwiony nieco*).

Ta proszę łaski pana inżyniera, często...

OTTO.

Ale pewnie także czasami w towarzystwie pani konsulowej, co?

KAROL.

Za mnie ani razu... Może przedtem. Ale ja tu już jestem przeszło 25 lat! Ergo wątpię!

OTTO.

O, to może Karol nie zna pani konsulowej?

KAROL.

Nie miałem coprawda zaszczytu być jej prezentowanym, ale też nie miałem

przyjemności widzieć pani konsulowej na oczy. Nie wiem nawet, jak wygląda.

OTTO.

Czy być może?

KAROL (*melancholijnie*).

Wszystko być może na tym świecie Bożym. Dla mnie już niema niespodzianek, jaśnie panie inżynierze. Bywał tu pan konsul w towarzystwie białogłów, czarnogłów, blondogłów, nawet miedzianowłosych! No... ale ze stosunkiem legitymistycznym, to oczy go moje nie widziały.

OTTO.

A więc i miedzianowłose?... Tak?... Otóż właśnie pani konsulowa ma kasztanowate, bardzo piękne włosy.

KAROL.

Pani konsulowa? Ech, nie! Z kasztanowatych to była raz jedna, ale to nie mogła być pani konsulowa... To było coś nie z naszej sfery... Mówiła do pana konsula „panie“, sztyleciki od kuropatw schowała zaraz do torebki, sztuk dziesięć. Potem stłukła szybę od obrazu *(pokazuje)* brzoskwinią, a potem zdjęła stanik i schowała go do pianina. Tak się nie dekoltują konsulowe, przynajmniej u nas. Chyba

ta... no... żona pierwszego konsula... Bonaparcina... (*roześmiał się*).

OTTO.

Haha!... Doskonale! (*z wahaniem*). No, ale kiedy Karol mówił, że miała włosy kasztanowate...

KAROL.

Nie... nie.. ale to nie. Wiem przecież dobrze... (*jakby przypomniawszy sobie coś nagle*). A... zaraz, ale niech no pan inżynier zaczeka. Była tu jedna taka... zaraz... zaraz... przedwczoraj... a... nie przed... przed... wczoraj... tak (*szukając w pamięci, stuka się w głowę*). Tak, tak, była... (*ze znawstwem*) cacana kobitka... ale z towarzystwa... pierwsza sorta. Tylko, że...

OTTO (zbliżając się doń, pobladł).

Co?... Co tylko że?... Co tylko że..

KAROL.

Tylko że znowu nie z panem konsulem...

OTTO (*stanął tuż obok, schwytał go za ramię*).

Co?... Nie z panem konsulem?... Teraz mów zaraz... (*brwi zmarszczył*). A z kim?...

KAROL (*cofając się*).

Oj gafa!... wpadłeś Karolu zdaje się niepotrzebniem się wygadał... (*energicznie*). Ale to napewno nie pani kon...

OTTO (*trzymając go mocno lewą ręką, prawą wyjmuje z kieszonki kamizelki złote pięciorublówki*).

Mów dokładnie, jak wyglądała. (*daje mu kolejno z kieszeni kamizelki raz po razu złote pięciorublówki*).

KAROL (*niechętnie*).

No... wysoka... smukła... (*ze znawstwem*), małe muszelki uszek... butony ze szmaragdami... oczy też szmaragdowe... wązkie usta... (*za każdym szczegółem dostaje złoty pieniądz*) zacięte...

OTTO (*pobladł, chrypliwie*).

Ale z kim?... słyszysz... z kim?

KAROL (*z lekkim przestrachem*).

Kiedy tego to już doprawdy nie pamiętam...

NORBERT (*szeroko otwierając drzwi, krzykliwie*).

No, już nasi wyjechali. Zaraz tu będą...

OTTO (*odstępując od Karola, półgłosem mruknął doń*).

Potem mi powiesz. Masz sto rubli u mnie (*odetchnął ciężko, do Norberta nadrabiając wesołością*). Ano, jesteś pan wreszcie. Już byłem niespokojny (*wyprostował się*). Dość długo trwał ten flirt z bogdanką. .

NORBERT.

Ależ nie z nią, właśnie że nie z nią. Nie podeszła nawet do telefonu. (*poważnie*). Od czasu, jak Marta zgubiła amulet, Jula nigdy do mnie pierwsza nie telefonuje Słowo honoru ..

OTTO (*nieco kpiąco*).

Co pan mówisz? Czy być może?...

NORBERT (*nalewając koniak sobie, a potem Ottonowi*).

Ależ tak jest... zapewniam pana... A trzeba panu wiedzieć, że ona nic anic nie wie o amulecie. Bałem się jej nawet powiedzieć o tem... W pańskie ręce (*trącili się*). Pewny koniak... ręczę zań ..

OTTO.

Byłaby panu zapewne suszyła głowę o taki amulet. (*Pije*).

NORBERT.

O tak... I kto wie, czy byłbym nie

uległ. (*z ciężkiem westchnieniem*). Tak... tak, to nie ona telefonowała... niestety, nie... To nasz doktór Oswald. (*Do Karola*). No, stary, żeby wszystko było fix und fertig... Damy jadą...

KAROL (*kłaniając się*).

Do usług jaśnie pana. (*znika za drzwiami*). Każę wsadzać na rusztowanie.

OTTO (*siadając wygodnie i wodząc przenikliwie oczyma za spacerującym Norbertem*).

Nasz doktór Oswald?... Aha. Proszę ja pana panie Norbercie, a co właściwie porabia w tem towarzystwie doktór Oswald?... To wasz przyjaciel teraz, czy jak?... bo doprawdy, nie wiem...

NORBERT.

Leon?... A to przecież rówieśnik Marty... Znają się od dziecek... I dawniej u nas bywał... tylko rzadko... Teraz co porabia?... Ano nic właściwie... marnuje się. . nic nie robi... literalnie nic.

OTTO.

Nic nie robi?... taka głowa! taki mózg! Przecież on się zapowiadał na jakąś polityczną wielkość! Kiedy odjeżdżałem trzy lata temu, tylko o nim była tu mowa. Pamiętam, ile te dwie broszury je-

go narobiły wrzawy! fermentu! hałasu, dysput...

*Karol wraca otwierając drzwi dyskretnie.*

NORBERT (*bagatelizująco*).

Tak... Burza w szklance wody, mętnej wody. Najpierw go podnieśli bardzo wysoko, ten jego program jakichś reform politycznych zyskał sobie uznanie najpoważniejszych głów w kraju... już miał zostać nawet posłem, robić wielką karyerę na szerokim terenie...

KAROL (*dyskretnie*).

Proszę pana konsula, więc na pięć osób czy na sześć?

OTTO (*zaciekawiony*).

A tymczasem?

NORBERT (*zirytowany, do starego*).

Mówiłem ci, że na sześć, to jest prawda, na pięć, bo panna Krasawińska nie przyjdzie (*do Ottona objaśniająco*). To przyjaciółka Grimaldi, ładna dziewczyna, chciałem ją skombinować z panem, nie udało się... No innym razem...

OTTO.

Ależ, proszę, proszę... cóż znowu...

Więc dokończże pan o doktorze Oswaldzie. Mnie to bardzo interesuje.

*(Karol daje znak Augustowi, który w moment sprząta szóste nakrycie, poczem znika z niem).*

NORBERT.

Więc, mówię panu... Już szedł wysoko w górę; broszury miały kilka wydań... Tymczasem wzięła się doń sfora dziennikarska... takie małe pieski, wychudłe, z pokątnych pisemek, różne przełojone przezeń rajtpajczem wielkie kundle podwórzowe! Zaczęło to ujadać, naszczekiwać... On to sobie lekceważył... bagatelizował... No, ale skutkiem tego miał wnet przeciw sobie najpoważniejsze czynniki polityczne w kraju.

OTTO.

Najpoważniejsze? To znaczy kogo?

NORBERT.

Studenteryę, bezdzietne damy od maksym, nie od Maksyma!... panny piszące wiersze. W krótkim czasie tak go ośmieszyli, oszczekali, opluli...

OTTO.

O, to jak zawsze u nas! Nie nowina. To już narodowy obyczaj!

NORBERT.

No tak... Ale tem go tak dokumentnie zmęczyli, tak mu wszystko obrzydzili, że w połowie swej kampanii zatrzymał się, przerwał... spasował...

OTTO.

Ech! to zbyt łatwo dał się zrazić ten pański reformator. Poprostu stchórzył, albo też niewiele miał już do powiedzenia.

NORBERT.

Może być... może! Dość, że trzeciej broszury, najważniejszej już nie wydał, no a teraz...

OTTO (*z niesmakiem*).

A teraz jest takim aranżerem kolacyjek, czy co? Z kandydata na leadera politycznego...

NORBERT.

No tak tego znowu brać nie można... To moja żona zawsze tak go surowo sądzi, nazywa go mettre en soupper, szykanuje, strofuje...

OTTO (*zaciekawiony*).

Tak?... no, proszę. Więc pani Marta go nie lubi?...

NORBERT.

Nie... tego nie mogę powiedzieć...

Ma do niego pewną słabość... Ale karci go i napomina bezustannie... A już specyalnie nie cierpi, kiedy biorę doktora na kolacyjki baletowe.

OTTO (*podejrzliwie*).

Aha... Tego nie lubi?... Uważa, że on pana na złe drogi wciąż... może..

NORBERT.

To nie! wprost przeciwnie. Ona twierdzi, że ja jego na poniewierkę narażam, że ja jego tarzam w błocie porubstwa i opilstwa... haha!... Boże drogi!... tak jakby on nie był wprost predestynowanym do absolutnej degryngolady.

OTTO.

Tak... Ale tego znowu może powiedzieć nie można. Bądź co bądź doktór Oswald miał zakrój na człowieka seryo... Ja np. nigdybym nie przypuszczał, że tego działacza, o którego ideach tyle się naczytałem trzy lata temu, z którym raz kiedyś gdzieś rozmawiałem i to z takiem nabożeństwem!... że teraz z tym reformatorem czy jak tam, zetknę się tu... z dziewczynkami „beim Soupper“... (*westchnął poważnie, wstał*). I tak u nas wszystko... zawsze!... na marne... na przepadłe!...

*Karol otworzył dyskretnie drzwi i dochodzi zaambarasowany do Norberta.*

NORBERT.

Ech, panie drogi! Tak to łatwo mówić wszystko: na marne! na przepadłe!... To też właśnie i on sobie stworzył taką filozofię, czy jak to nazwać... że wszystko tak czy owak musi iść na przepadłe... w piasek, w mazowiecki piasek... że żadne działanie, żadna akcya, żaden czyn nic tu w niczem nie pomoże. Tem się ciągle ekskuzuje przed Martą...

KAROL (*dyskretnie*).

Proszę łaski pana...

NORBERT.

...Ale równocześnie rujnuje się...

OTTO.

Pije? (*zaczyna znów spacerować ale tak, aby go Norbert nie widział, i daje wciąż znaki Karolowi, wyciągając raz po raz z kieszonki kamizelki wymiętą katarzynkę*). Czy pije?

(*Karol konsekwentnie udaje, że tego nie widzi*).

NORBERT.

Niewiele... nieszczególnie... bez zapa-

lu... tak sobie. Tylko całe noce wysiaduje coraz to w innej kompanii. Byle ładne kobietki tylko były... gra... improwizuje toasty, strzela pomysłami, tańczy...

OTTO (*bezbrzeżnie zdumiony*).

Tańczy?

NORBERT.

Tak, odkąd teraz z Paryża wrócił' tańczy... Nawet dopiero przy tańcu ożywia się, kwitnie... On tanguje... (*do Karola, nachylonego nad nim, z pasyą*). Czego Karol do kroćset dyabłów skomle mi nad uchem?!

KAROL (*zirytowany, rozkładając ręce, nieporadnie*).

Tego, proszę jaśnie pana, że wobec takiego spóźniania się, ja się odpowiedzialności za dzisiejszą kolacyę oficyalnie zrzekam.

*Norbert i Otto mimowoli roześmiali się.*

NORBERT (*wyciągając zegarek, patrzy nań*).

A cóż ja ci winien jestem, mój stary. Istotnie... spóźniają się coś.

OTTO.

A tak... Pańskie souppezy coś się dro-

żą. *(z przekąsem)* Przecież mają sto kroków zaledwie od teatru.

NORBERT *(zirytowany).*

Musiało je coś zajść chyba... Powinny już tu być od dziesięciu minut...

KAROL *(poważnie).*

Jeżeliby mnie jaśnie panowie o consilium facultatis pytali, to radzę: zaczynajmy. Jasne paniusie same sobie winny. Les absents son toujours... et caetera...

*Norbert i Otto w śmiech*

NORBERT *(wesoło).*

Bravo Karolu! Masz racyę... Nie czekamy dłużej... *(Klepnął go w plecy, przysuwa się do stołu; z ruska).* Podawaj!

KAROL *(ucieszony, szybko sunie do drzwi, otwiera i klasnął).*

Boga chwalić. *(w korytarz)* August jazda! Allons enfant! de la cuisine... Tak to lubię.

NORBERT.

No panie Ottonie, stary kompanionie, wzywam pana do zabrania miejsca!... Proszę... *(w stronę gabinetu w głębi).* Kapelmistrzu! Tonkineczkę! *(bierze ze stołu lekko omszałą butelkę).*

GŁOS Z GŁĘBI.

Do usług pana konsula. W tej chwili.

(*I wraz zaczynają grać za kotarą.*)

OTTO (*zbliżając się*).

Ano to zabierajmy się (*poważnie*). Dobrze. Inna rzecz, że relacyami o doktorze Oswaldzie wbiłeś mi pan ćwieka w głowę...

NORBERT.

No .. no... dlaczego? (*pokazuje butelkę*). Stara, wytrawna śliwowica... Można?

OTTO.

Proszę. I owszem (*przysuwa mu kieliszek prawą ręką, lewą kładzie mu na ramieniu: tajemniczo*). Panie drogi! To pewnie kobiety!

NORBERT (*zdziwiony*).

Kobiety? Co kobiety?...

OTTO.

No, jego!... Tego waszego przyjaciela pewnie kobiety tak degryngolują? (*patrząc w butelkę, melancholijnie*). Wiesz pan przecież doskonale, że to daleko silniejszy narkotyk od alkoholu... od wszelkich śliwowic (*golnął śliwowicę*). A może to jaka nieszczęśliwa miłość? Co?

*Karol, uroczysty, z Augustem wnoszą na półmisku solki.*

NORBERT.

Aa, dajże pan spokój z kobietami! Ani nieszczęśliwa, ani szczęśliwa. Leon, Boże odpuść, goły, jak święty turecki... Żadnaby nań spojrzeć nie chciała...

OTTO (*nabierając sobie sowicie na talerz*).

Co pan mówi? Reformator nie ma szczęścia do kobiet?... No, no...

*Karol nakłada teraz na talerz Norbertowi.*

NORBERT.

Jakżeż może mieć szczęście do kobiet indywiduum, które ma 15 rubli w portfelu, panie drogi!... jeden frak i to źle skrojony... a w sercu pełno rycerskiej galantuomii, czy jak tam, szacunku, podziwu dla kobiet...

OTTO.

O, tak... kobietki tem gardzą, masz pan racyę Kto je nie traktuje en canaille, ten przegrał z niemi bataille... na całej linii...

*Karol nalewa Norbertowi wina.*

NORBERT (*mlaskając językiem, wzgardliwie*).

Ech, i tresura w tem to już wszystko jedno!... Byle było złoto, byle się miało kruszec, to można je nawet delikatnie traktować, a przywiążą się... Złoto lubią, jak kruki... A białym krukiem, formalnie białym krukiem wśród nich jest taka, która nie zrobiłaby wszystkiego dla pieniędzy (*zabiera się znów do jedzenia*).

OTTO (*śmiejąc się*).

Białym krukiem! Bravo!... Doskonałe określenie! Kobieta bezinteresownie kochato biały kruk... Świetne!

NORBERT.

A jaką nawet mają idyosynkrazyę... pogardę dla golców, dla hołyszów, choćby nie wiem jak miłych, dowcipnych, takich artystycznych... to ja, wiesz pan, obserwuję nawet u mojej..

OTTO.

U pani Marty? (*z lekką ironią*). No... żona pańska gardzi wogóle całym męskim rodem...

NORBERT.

A tak!... Ale nie, nie u Marty! . u mojej Juli... Otóż czy pan wie, że ona, ile razy jest w towarzystwie doktora Oswalda, dokucza mu i docina bez przerwy.

OTTO.

Co pan mówi? Dlaczego? Tak bez powodu? Bez...

NORBERT.

Bez najmniejszego... Wynalazła sobie do sekowania go niby jakąś mężatkę i ciągle go nią pikuje: „A cóż tam pańska Dalila? A cóż tam twój ideał“? (*objaśniająco*). Czasami mówią do siebie per ty! ona nazywa go nawet zbójcą, przeniewiercą...

OTTO (*zdziwiony nieco*).

Co pan mówi? Takimi epitetami go traktuje?

NORBERT.

Tak. A fizycznie to go, wie pan, tak nienawidzi, że siedząc przy nim naprzykład, wyrywa mu z ręki włos po włosku... o... albo przedrzeźnia jego wymowę i sposób wysławiania się.

OTTO.

Taka jeszcze dziecinna.

NORBERT.

A taka! Od dziecka taka dziecinna. A tak, wie pan nie umie się maskować, że nie stara się nawet ukrywać swojej antypatyi i mówi mu często wprost w oczy:

„Nienawidzę pana, niecierpię pana, brzydzę się panem!"...

KAROL *(stając między nimi).*

Solki udały się? Można jeszcze nałożyć... czy dalej podawać?

OTTO.

Ja dziękuję. *(smakuje pijąc).* Doskonałe Chablis...

NORBERT *(już zirytowany, do Karola).*

Naturalnie, że dalej podawać. Nie będziemy przecież czekali godzinami... aż raczą...

*Słychać z korytarza wybuchy śmiechu kobiecego.*

NORBERT *(zrywa się zestraszony).*

Co? idą? *(krzyczy wgłąb do grających z irytacyą).* A przestańcież tam do dyabła rzępolić! Nic nie można słyszeć...

GŁOS Z ZA KOTARY.

Do usług pana konsula.

*Przestają grać. Wskutek czego śmiech kobiecy słychać już bliżej, lepiej.*

OTTO *(pociąga sobie w dół kamizelkę, poprawia monokl, prostuje się).*

A tak... Słychać śmiech.

NORBERT *(do Karola półgłosem).*

A możeby tak prędko sprzątnąć nakrycie, żeby wyglądało, żeśmy czekali! Karol!?

OTTO.

Zapóźno, zdaje się.

KAROL *(do Norberta).*

Zrobi się. Est modus in rebus! *(do kelnera).* August! raz, dwa, trzy! *(machnął serwetą nad stołem).*

*I obaj z młodszym kelnerem w mig sprzątają szybko ze stołu, zabierają kieliszki, talerze ukrywają pod serwetami, przenosząc na drugi stół w głębi.*

NORBERT *(tłómacząc się Ottonowi).*

Jula, wie pan, nie znosi tego, gdy na nią nie czekać. Zaraz ma wtedy humor pod psem.

OTTO.

Rozumiem... rozumiem... Może ma i racyę.

NORBERT *(do kelnera, zniecierpliwiony).*

Prędko... prędko, stary!.. *(wgłąb głośno).* Kapelmajster, panie idą... prosimy coś modern! *(idzie naprzeciwko ku drzwiom).*

GŁOS.

Wedle rozkazu pana konsula.

*Kwartet zaczyna grać marsza Souzy. Otto wstał. Norbert właśnie szeroko otwiera drzwi, kiedy na progu już staje Grimaldi w turbanie białym na głowie, w białym płaszczu. W ręku ma duże pudełko tekturowe, które literalnie wrzuca w objęcia Norberta, zamiast siebie. Uroda par excellence sensualistyczna, puszyste brwi, długie rzęsy, nos mocny, mięsisty, małe usta; wyzywająca, młoda, rafinowana...*

*Za nią wchodzi bardzo poprawna kantatrisa operetkowa, bezwzględnie piękniejsza, o „regularnych", nudnych rysach, niebieskich, „uroczych" oczach, klasycznie „greckim" nosku, „łabędziej" szyjce i t. p. W sukni czarnej, dżetowej, z bezsensowną czerwoną różą u konwencyonalnego dekoltu, w dużym, czarnym, niby awanturniczym kapeluszu, w narzuconym na ramiona purpurowym płaszczu, oczywiście z lisami.*

*Za niemi czterdziestokilkoletni mężczyzna o szpakowatej, ściętej à la Henri Quatre bródce francuskiej, z przymykającemi się co chwila, znużonemi oczyma, bladawy, z dziwnym grymasem koło wązkich ust.*

*Kiedy kelner August szybko zdjął mu z bark szykowną, modną „capę" londyńską, okazuje się, że jest to niepozorny, mocno nerwowy ale elastyczny w ruchach pan w źle skrojonym smokingu. Jest blady i już jakby nieco zawiany.*

NORBERT (*usłużnie, radośnie*).

No! wreszcie...

GRIMALDI (*trzpiotowato*).

Co znaczy „no wreszcie". Żadnego „no wreszcie!"

DASZEWSKA.

Dobry wieczór panie Norbercie... Jesteśmy. Jesteśmy.

NORBERT (*oddając pudełko kelnerowi*)

Trzymaj! (*do Grimaldi*). No wreszcie to znaczy, że przyjechałyście panie o pół godziny później, niż...

OSWALD.

Czekajże. Zaraz ci opowiemy dlaczego...

DASZEWSKA.

Ależ bo to długa historya.

NORBERT (*prezentując Ottona*).

Panie pozwolą: pan Otto Stalski, inżynier dróg i mostów.

DASZEWSKA (*z rezerwą*).

Bardzo mi przyjemnie...

*Otto jakby nie wierzył oczom, zdziwiony patrzy na Daszewską.*

GRIMALDI (*sztywno*).

Dobry wieczór panu. (*do Norberta surowo).* Nic mi nie mówiłeś o tej niespodziance.

NORBERT (*skromnie*).

Pozwoliłem sobie...

(*W głębi Oswald przedstawia się równocześnie Ottonowi. Stary Karol przyjmuje zdjęty płaszcz pani Daszewskiej, August stawia pudło przy oknie).*

GRIMALDI.

Na drugi raz sobie nie pozwalaj... bo ja pozwoliłam sobie zrobić kawał i przyszłam w kostyumie (*odchyla płaszcza i pokazuje na mgnienie oka kostyum wschodni, kompletnie dekoltowany*) ot, dla figlów... żeby módz swobodniej tańczyć... a teraz przez jakiegoś przybłędę... tańczyć nie będę...

*Oswald nieco apatycznie zmierza wprost do stołu i tam całkiem nie zważając na towarzystwo, siada pod ścianą wygo-*

*dnie, wyciągając nawet na chwilę gazetę z kieszeni. I czyta.*

OTTO (*do Daszewskiej, ucieszony*).

Jakto? Więc pani mnie nie poznaje?

DASZEWSKA (*zaambarasowana*).

Nie! Wie pan, że nie przypominam sobie.

OTTO.

Moje nazwisko Stalski. Przecież ja znam panią od dziecka... Nawet nie przypuszczałem, że Daszewska, to nazwisko teatralne panny Daniszewskiej.

DASZEWSKA.

Aha, zaraz... teraz sobie coś przypominam... Pan jest synem...

OTTO.

Tak... tak... Pani była panienką ze dworu... a mój ojciec był leśniczym u pani rodziców...

DASZEWSKA (*jakby przypominając sobie*).

A tak... tak! pan Otto?... przyjeżdżał pan na wakacye? Tak, tak... przypominam sobie... Ach, jak się to dziwnie składa... *(rozmawiają dalej).*

GRIMALDI (*wciągając powietrze rozdętemi nozdrzami, podejrzliwie*).

Czekajcieno moi drodzy... Ale panowie czekaliście na nas z kolacyą?

*Karol i August poprawiają coś w nakryciu.*

NORBERT.

Naturalnie aniołku! czekaliśmy... Widzisz przecie *(pokazuje na stół).*

GRIMALDI.

Kiedy ja tu czuję sołki... tak... stanowczo... Oswald otwieraj pan zaraz okno! Tu jest fatalne powietrze.

*Oswald nie słyszy, czyta dalej.*

NORBERT.

Ależ zaręczam ci dziecko, żeśmy jeszcze nie jedli! Karol!

KAROL.

Do usług pana konsula, jeszcześmy nie jedli.

GRIMALDI.

A ja wam zaręczam, żeście jedli *(głośniej).* Panie Oswald! Otwieraj pan okno! Słyszysz pan?

*Oswald dopiero teraz leniwie powstaje,*

*odłożył gazetę, podchodzi do okna i otwiera je nieco.*

NORBERT (*do Ottona*).

Panie Otto! Proszę, poświadczże pan...

GRIMALDI.

Świadczył się cygan swojemi dziećmi. Nie potrzebuję świadków. Coś też!

DASZEWSKA (*podchodząc bliżej stołu*).

Więc jedliście panowie, czy nie jedli?

OTTO.

Jeżeli mam być szczery, to jedliśmy, to... to jest... właściwie zaczęliśmy...

GRIMALDI (*z forsowaną pasyą*).

A więc jedliście! Wiedziałam, przeczuwałam! Ale to bardzo nieładnie. (*do Norberta*). A zato my piliśmy... wiesz grubasie?... Tak... tak... piliśmy... Pani świadkiem.

NORBERT (*wskazując na Oswalda*).

I dlatego Oswald taki... taki niewyraźny, blady?...

KAROL (*staje przy Norbercie*).

Najwyższy czas siadać, proszę pana konsula...

NORBERT.

A tak, tak, siadajmy! Moi drodzy...

wszystko zepsuje się na nic... *(Z wyrzutem do Grimaldi).* I dlategoście się tak spóźnili? *(do śpiewaczki)* Droga pani... proszę *(wskazuje jej miejsce).*

*Oswald pierwszy wrócił na swoje miejsce i siadł; Daszewska naprzeciw.*

GRIMALDI.

A tak, żebyś sobie wiedział... Kiedy ty nie masz cierpliwości czekać na nas z jedzeniem, to...

*Otto siada obok Daszewskiej. Norbert naprzeciw niej. Między Norbertem a Oswaldem miejsce wolne.*

GRIMALDI *(do Oswalda).*

No, zresztą, opowiedz Leon panu Norbertowi, jak to było...

NORBERT.

Ale ty przedtem siadaj, Juleczko!... Zlitujże się nad nami!

GRIMALDI.

Nie siadam wcale, bo nic do ust dzisiaj nie wezmę!... Chcę pić tylko... bardzo dużo pić... Panie Oswald! no opowiadaj pan! *(idzie do lustra w głębi, poprawia sobie fryzurę).*

NORBERT *(z rezygnacyą)*.

Podawaj państwu.

*Karol z Augustem obchodzą gości*

OSWALD *(powoli cedząc)*.

Otóż tak było... że, uważasz, chciałem się przekonać, co jest silniejsze; czy alkohol w swej najdoskonalszej inkarnacyi t. j. Mumm Cordon Vert, czy też miłość dla sztuki u panny Julietty.

GRIMALDI *(odwraca się do lustra, przedrzeźniając go)*.

Julietty... Julietty...

OTTO *(do Karola)*.

Ja dziękuję...

OSWALD *(ciągnąc dalej)*.

Otóż, dostawszy się za kulisy tuż przed ostatnim aktem...

DASZEWSKA.

...Nielegalnym sposobem.

OSWALD.

Tak pani, nielegalnym... miałem pod płaszczem butelkę Mumma... Balet jest w ostatnim akcie, więc postanowiłem sobie upoić pannę Juliettę ot tak, żeby się troszeczkę... zdekoncertowała... zdezoryentowała...

NORBERT.

Mówi się: wsypała—po teatralnemu.

OSWALD.

Niech będzie „wsypała“. *(do Karola)* Dziękuję, Charl... Nie tak dużo... nie lubię solek...

GRIMALDI.

O to coś tak, jak ja... bo ja nienawidzę solek... *(siada raptownie między Norbertem a Oswaldem).*

NORBERT *(zdziwiony do Grimaldi).*

Proszę?... to chyba od niedawna. Przecież przepadałaś za solkami...

GRIMALDI.

Przejadłam się... *(dobitnie w stronę Oswalda).* I nietylko solkami się przejadłam mój Norbercie...

OSWALD *(chrząknąwszy).*

I otóż w garderobie tu obecnej pani Daszewskiej otwarliśmy butelians... tak... i... we troje w moment wyssaliśmy całą...

OTTO

No, i okazało się w konsekwencyi?

OSWALD.

Podejrzewałem, to jest przypuszczałem

raczej, że to podziała ujemnie na precyzyę jej gestów, że wytworzy pewną chaotyczność, przypadkowość w jej pozach, wywoła pewną licencyę linearną...

GRIMALDI (*przedrzeźniając*).

Licencyę linearną... Coś też!

NORBERT (*surowo*).

Ależ, Jula... jak można?...

OSWALD.

Tymczasem jednak wszystko to...

OTTO.

Nie udało się? Tak?

DASZEWSKA.

Absolutnie nie udało. Dziczka tańczyła dziś z wyjątkowym spokojem, dystynkcyą i nawet rezerwą, powiedziałabym...

NORBERT.

Co pani mówi... No... no... Ona... i... z rezerwą?...

OSWALD.

Tak... Ma pani racyę. Z takim spokojem! akuratessą, noblessą, finessą i nawet powagą, jak bajadera przed Buddą...

GRIMALDI (*biorąc mu z talerza solkę*).

Buddą?... Co znaczy Buddą?... Psu na budę takie gadanie... o...

NORBERT (*pouczająco*).

Budda, to jest taki bożek, Juleczko... Indyjski bożek, taki Mahomet...

DASZEWSKA (*tłómacząc*).

...Co to jest, wie pani, siódme niebo Mahometa.

OTTO (*do Oswalda*).

A któż mógł być Buddą tej tańczącej bajadery?...

OSWALD (*wskazując na Norberta*).

Buddy w budzie nie było...

NORBERT (*do Grimaldi*).

Ależ, Juleczko... Ty zjadasz panu całą jego porcyę...

DASZEWSKA.

A przed chwilą dziczka mówiła, że solek nienawidzi.

GRIMALDI.

Albo przed chwilą jeszcze nienawidziłam. Zresztą, na złość panu Oswaldowi, żeby go oduczyć łakomstwa. Ale już więcej nic jeść nie będę, tylko pić, pić, pić... (*odwraca się do kelnera*). Karol!...

NORBERT.

Ależ, Jula, będziesz głodna! No, i... *(wskazuje serwetą na kelnera)*.

GRIMALDI.

O! już się zaczyna... Mentor posażnej jedynaczki! Papa Pepy... Jula prenez garde au domestique!... Tak?... Zgadłam?

OTTO.

A czy tak często bywa, że trzeba?... *(palcem grozi na znak napominania)*.

GRIMALDI *(odymając wargi)*.

Ach, zawsze... On chce, żebym ja siedziała przy stole, jak kanoniczka. *(nagle do kelnera)*. Karol, co teraz będzie?

KAROL *(dyrygując Augustem)*.

Pulardka z ryżem, do usług.

GRIMALDI *(skrzywiła się fatalnie)*.

Więc widzicie. Wszystko to, co zawsze! w kółko! I wszystko to, czego ja nie cierpię.

DASZEWSKA.

A co pani lubisz, panno Julo? *(nabiera sobie)*.

GRIMALDI *(pijąc Chablis)*.

Ja przepadam naprzykład za zupą z indyjskich żółwi...

OTTO.

Bagatelka! Ładne gusta, ale kosztowne...

*Służba roznosi pulardę.*

GRIMALDI.

Coś też! A co mnie to obchodzi. Dość, że takiej zupy niema... (*trącając się kieliszkiem z Oswaldem*). I co to ja jeszcze lubię? panie pan...

NORBERT.

No, lubisz łososia z sosem winegretowym...

KAROL (*poprawia z boku*)

Z duńskim sosem, pozwolę sobie powiedzieć.

GRIMALDI.

Czy ja się pana pytam, panie Norbercie? (*do Karola*) albo pana... Ja się jego pytam... Niech on coś mówi... siedzi, jak mruk, blady, jak śmierć końska. (*do Augusta, który stanął blizko, wskazując na okno*). Zamykaj okno... jest cug...

*August pospiesznie zamyka okno z prawej.*

DASZEWSKA.

Panu szampan nie służy, zdaje mi się.

NORBERT.

Stanowczo mu nie służy! On ma słabą głowę, słabe serce...

GRIMALDI (*z wybuchem ironii*).

On i serce!... Haha!... Coś też! Uśmiać się można (*szarpiąc go za rękę*). No, ty!... panie znakomitość!... co ja za potrawy lubię, hę?...

OSWALD (*trącając się z nią kieliszkiem, jakby rozbudzony*).

Pani? Julietta lubi korniszony na maderze... filety z salamander.

NORBERT (*do Daszewskiej*).

Ooo, ta mała ma wogóle bardzo wybredne gusta. No i trzeba przyznać, nie— tanie! nie tanie!...

GRIMALDI.

A jak ty sobie mój (*z naciskiem*) duży myślisz? hę?... jeżeli ty wogóle kiedykolwiek myślisz...

OTTO (*patrząc na nią, ironicznie*).

Hoho... Jak to pani myślicieli wysoko ceni.

GRIMALDI.

Czyż? A pan myślał, że nizko?... Tak?... O to się pan pomydlił...

NORBERT.

Pomylił, Juleczko... Prenez...

GRIMALDI.

...Garde à Charle... *(do Ottona)*. A poco pan nosi monokl? *(wyciąga rękę po monokl)*.

OTTO *(śmiejąc się, podaje jej przez stół monokl)*.

Haha... Jakto poco?

GRIMALDI *(wsadzając sobie monkol w oczko)*.

No, czy poto, żeby lepiej widzieć, czy też poto, żeby być lepiej widzianym?...

*Przy stole śmiech.*

OSWALD.

Hoho!... Salambobo zaczyna robić doskonałe koncepty! Haha!...

NORBERT *(zaśmiewając się)*.

Doskonale. Haha!...

OTTO.

Naturalnie, że poto, żeby być lepiej widzianym, przynajmniej u pani...

GRIMALDI.

U mnie pan będzie zawsze... ledwie widzianym.

NORBERT.

Ależ Jula!

DASZEWSKA (*do Oswalda*).

A co znaczy proszę doktora, Salambobo?

NORBERT (*sylabizuje*).

Salambobo? Qu'est ce que cela?

OTTO (*do Grimaldi*).

Więc tylko zawsze ledwie widzianym? (*wesoło*) Marny mój los!

OSWALD (*do Daszewskiej*).

Salambobo? to jest deminutivum od Salambo... Zdrobnienie...

GRIMALDI (*sylabizując*).

Deminutivum... Tylko, czy to coś przyzwoitego?... Ty, doktór!... (*szarpie go za rękaw*).

DASZEWSKA.

Aha, więc Salambo w miniaturze to jest Salambobo... tak?

OSWALD.

Tak, do usług pani. (*do Karola*). Niech mi Karol już da waszej śliwowicy.

GRIMALDI (*uradowana, klasnęła*).

Och, ja też śliwowicy! Ja też śliwo-

wicy!... Przepadam za śliwowicą! (*Odrzuca przez stół monokl Ottonowi*). Tylko duży kielich!...

DASZEWSKA (*do Ottona*)

Jak to przyjemnie mieć kogoś, co tak ciągle wymyśla takie miłe epitety .. komplementy... co?...

NORBERT.

Bójcież się Boga! Wy pijecie i pijecie na puste żołądki! Jakże można!...

OTTO (*do Daszewskiej*).

O tak... A to bajadera Buddy... a to Salambobo...

GRIMALDI (*odymając wargi*).

Ach, czy pani przypuszcza, że ten pan tylko dla mnie takie epitety wynaj duje?... (*nadstawia Karolowi kieliszek*).

DASZEWSKA.

Spodziewam się.

OTTO (*z lekką ironią*).

Czyżby ktoś również był godny...

GRIMALDI.

Och! o mnie najmniej! Niech się pan spyta... tego pana! Zaraz panu opowie o jakiejś smukłej markizie angielskiej... wy-

sokiej jak tyczka... bladej jak płótno, smutnej, jak cmentarz...

*Karol nalewa Oswaldowi śliwowicę.*

OSWALD (*zagryzając wargi, przez zaciśnięte usta*).

Ej, panno Julietto!

GRIMALDI (*lekko przedrzeźniając*).

Panno Julietto... Panno Julietto, (*do Ottona*). A może pan ciekawy, jakie oczy ma ta Dalila?

OSWALD (*zirytowany, uderza nożem raz po raz w stół*). Assez!

OTTO (*przechylił się przez stół podejrzliwie*).

No, proszę. Bardzom ciekawy. . (*poprawiając się*), to jest ciekawy wszystkiego, co pani mówi.

GRIMALDI.

A to jeśli pan ciekawy, to się pan nie dowie! (*nagle odwracając się do Norberta*) Grubasku! a co ty się tak zajadasz dzisiaj... hę?...

NORBERT (*ogryzając kostkę, przerywa sobie*).

Jakto, co ja się zajadam... co ja się zajadam... Przecież kolacyę zjeść muszę...

DASZEWSKA.

Nie samem tylko słowem Bożem żyje człowiek, panno Julo...

GRIMALDI.

Naturalnie, naturalnie... *(dziubnęła kawałek pulardy).*

NORBERT (*pedagogicznie*).

Ażeby zaś można potem porządnie pić, moje dzieci, to trzeba przedtem zrobić sobie solidne podstawy w żołądku.

GRIMALDI.

Bardzo słusznie. Solidne podstawy! W żołądku... (*podnosząc kieliszek śliwowicy ku Oswaldowi*). Wobec tego nasze kawalerskie, panie... panie doktorze... albo nie... czekaj pan... Kobieta upadła wznosi zdrowie mężczyzny upadłego (*z wyrazem zuchwałej zmysłowości wyciąga usta w stronę Oswalda, jak do pocałunku*). No?..

*Chwila niemiła.*

NORBERT (*podniósł twarz z nad talerza, z niesmakiem*).

Ooo, takie dowcipy dzisiaj będą... Nie lubię tego...

*Daszewska, chcąc odwrócić uwagę, rozmawia żywo z Ottonem.*

GRIMALDI.

Oho... Cóś też! Ja także wiele rzeczy nie lubię, a znoszę mój staruszku... No, w pańskie ręce, panie Oswaldzie!

OSWALD (*spokojnie*).

Ależ proszę. Bardzo piękny toast. Czemu nie? Ale dlaczego my oboje właściwie mamy tylko być upadli? Razem przecież myśmy. . nie... panno Julietto.

NORBERT (*mentorsko*).

No i jak ty Jula masz tupet tak się odzywać o panu? (*surowo*). Ty mów tylko za siebie.

GRIMALDI (*do Oswalda, znów usta mu podając*).

Ale może kiedyś przecież upadniemy! (*raptownie do Norberta z pasyą*). Co znaczy: mów tylko za siebie? Hę?

NORBERT (*bąka zawstydzony*).

No, co znaczy?... jakto, co znaczy?

GRIMALDI.

No, to znaczy, że jesteś wprawdzie fabrykantem, ale mógłbyś się jednak wyrażać przyzwoicie. Nie?...

*Karol z Augustem zmienili talerze, roznoszą kuropatwy.*

NORBERT *(zakłopotany).*

Ależ moja droga. Czy ja powiedziałem coś nieprzyzwoitego?

GRIMALDI.

Ty nic dotychczas przyzwoitego nie powiedziałeś, mój drogi.. (*do Karola*). Mnie dużo trufli... dużo trufli!... i wszystkie serca! Lubię zjadać serca... choćby kurze. (*do Norberta z pasyą*). Ja nie przypominam sobie wogóle, żebyś ty kiedyś powiedział coś przyzwoitego, Ty i przyzwoitość? Coś też?

*Karol nakłada na talerz Grimaldi.*

NORBERT (*łagodnie*).

Ale bo to ty Juleczko, sama lubisz mówienie nieprzyzwoite. Ty sama ciągniesz mnie zawsze za język! Może nie?

GRIMALDI (*niby obrażona*).

Ja ciebie? Ja lubię nieprzyzwoite rzeczy? Ja? Kto to słyszał? (*Śpiewa*). Kto świadkiem był? Ja nie cierpię waszych nieprzyzwoitości, nienawidzę, brzydzę się! To ty tylko zawsze a to Cumberland, a to Mikosz, a to Kaflal... Z pana jest poprostu lubieżny pawian, monsieur Norbert.

OSWALD (*rozweselony*).

Jaki znowu?

OTTO.

A skądżeż to pani wie, że pawiany są lubieżne?

NORBERT

Śliczny mi się dostał epitet, niema co mówić.

DASZEWSKA (*wesoło*).

Wogóle uważam, że państwo... jakoś.. na wojennej stopie-ze sobą.

OSWALD.

A to ten rajski ptak robi piekło.

OTTO (*do Daszewskiej*).

Ano, kto się lubi, ten się czubi..

NORBERT.

Pocieszam się tem, że kuropatwy są istotnie non plus ultra!... godne Ludwika XIV, czy kogoś takiego...

GRIMALDI (*do Ottona*).

Pan też z przysłowiem się wyrwał... No! niech pana...

DASZEWSKA (*do Norberta*).

Skąd panu znowu wziął się Ludwik XIV?

NORBERT

A bo... a bo, wyobrażam sobie, że

Ludwik XIV musiał mieć doskonałą kuchnię. Nie?

GRIMALDI (*śmiejąc się ironicznie, do Daszewskiej*).

To on mnie, moja pani, chce teraz często imponować swoją wiedzą. Hahaha... Dlatego z tym Ludwikiem się wyrwał.

OSWALD.

Tymczasem moi państwo, Ludwik XIV jadał mniej-więcej tak, jak w dzisiejszych czasach jedzą froterzy.

DASZEWSKA.

Co pan mówi! Czy być może?

GRIMALDI (*z zapałem*)

A tak! żeby pani wiedziała. Według nowych książek naukowych. pan Oswald już mi raz o tem mówił... Ludwik XIV miał sześć nocnych koszul, sześć dziennych, sześć par pończoch... a jadał na złotych talerzach, ale zato paskudztwa... (*nagle spostrzega Karola, nalewającego Mumma*). A jakaż to dziś marka? Karol!

KAROL (*przerywając sobie*).

A Cordon rouge, proszę jasnej pani! (*podnosząc butelkę*) Cordon Rouge!

GRIMALDI.

Cordon-rouge! Shocking!... Ja nie pi-

ję Cordon-rouge!... Proszę natychmiast wyrzucić Cordon-Rouge! Dziś pije się tylko Americain! Ja proszę Brute Americain.

NORBERT (*zdumiony*).

Ależ Juleczko... Toż bagatelle...

GRIMALDI.

Nie żadna bagatelle (*wesoło*). Zresztą ty jako światowiec powinieneś wiedzieć, że bagatelle to nie jest żadna bagatelle! Ja tylko Brute-Americain... Spróbujcie dać Cordon-Rouge takiej Tortajadzie lub Roszanarze, a to w łeb wam tem wyrżnie...

OTTO (*wesoło*).

Co to znowu?! Roszanarze?

NORBERT (*do Karola*).

Niechże Karol prędko zmieni markę.

DASZEWSKA (*do Ottona)*.

Roszanara to jest proszę pana indyjska baletnica.

*Karol z Augustem nalewają szampana do szklanek.*

OSWALD *(do Daszewskiej*).

O, pardon, nie baletnica a tancecznica, tanecznica (*lekko już podchmielony*). A to jest grande difference. Balet ma się tak do tańca... jak... jak... *(namyśla się*

*chwilowo)* izba gmin do senatu... o... jak... kura do kuropatwy! o.. jak...

OTTO.

Co?. . Na seryo?. To taka różnica. Czyżby?

GRIMALDI *(z pasyą)*.

Co znaczy czyżby?... jakie czyżby?.. Widział pan kiedy Sahary-Djelyh? Nie?... Widział pan kiedy Ruth Saint Denis?... Także nie... Więc jak pan wogóle może mówić tak bagatelizująco o tańcu... hę?...

OTTO (*ustępliwie*).

Ależ ja jeszcze nic nie mówiłem.

GRIMALDI.

No to szczęście pańskie, żeś pan jeszcze nic nie mówił...

NORBERT *(do Oswalda)*.

No, ale jeżeli ten twój Ludwik XIV jadał tak podle, to ja już wolę być fabrykantem betonu, byle w naszych czasach... co?...

OSWALD (*pijąc*).

Ha, zapewne... zapewne... Wygodniej.

NORBERT (*do Grimaldi, biorąc ją pod bródkę*).

A ty mała, jako pani Pompadour,

miałabyś tylko sześć nocnych... tego, no i sześć dziennych.

GRIMALDI (*nie słuchając go, do Ottona*)

Inaczej miałbyś pan ze mną do czynienia! (*wskazując na Oswalda*). O! on to się zna na tańcu!... On umie uszanować sztukę tańca... On piszę nawet książkę o balecie! (*do Oswalda, gorąco*). Prawda Kameleon?...

OTTO (*zdumiony, patrzy na Oswalda*).

Co?... co pani wyplata?

OSWALD (*trącając się z Grimaldi, nieco zawstydzony*).

Nie o balecie Julietto... nie o balecie, a o tańcu (*wyciąga papierosa, unikając spojrzeń Ottona*) broszurkę. . monografię tańca... (*wskazując na papierosa, do pań*) Można już zapalić?

DASZEWSKA.

Ależ można. można...

NORBERT (*popatrzył na Oswalda z niezadowoleniem, poczem na roznoszącego półmisek Karola*).

Och już z tem paleniem! Niepoprawnyś Leonie! Może po karczochach?...

GRIMALDI.

W twoje łapy Kameleon... Skoll!... (*golnęła mocno*). Ja karczochów nie jem, więc można. Proszę, niech panowie się zapalą... pozwalam.

OTTO *(do Oswalda)*.

Więc na seryo pan pisze teraz... broszurkę. . o...

OSWALD.

O sztuce tańca? Tak proszę pana! Cóż w tem dziwnego? (*z lekką ironią*). Czyż ja się do czego innego nadaję? A czyż panie drogi ja się wogóle na czem innem znam?... Czyż we wszystkich innych dziedzinach życia naszego niema ludzi olbrzymich! genialnych! potężnych!... Już wszystkie miejsca pozajmowane... Ha... ha... ha... A na tańcu ja się znam... o znam... Powiedz Julietto!

*Karol i August obnoszą karczochy.*

GRIMALDI.

Zna się... świetnie się zna (*do Karola*) Ja już proszę o lody! Tu gorąco' (*do Ottona*) Świetnie się zna...

OSWALD.

O, widzi pan!... Kryteryum fachowe! Najkompetentniejszy głos. Sama Terpsy-

hora!... A na wszystkiem innem się nie znam! hahaha! (*odsuwając Karola*). Merçi Charl.. Wiesz, że karczochów nie jem..

NORBERT

Ale to się zmuś Leonie! Nic nie jesz! Bardzo łatwo się urżniesz, tylko pijąc i pijąc

DASZEWSKA (*pokazując na pijącą Grimaldi*).

I pan daje zły przykład naszej Sahary Djelyh...

OSWALD (*z podchmieleniem*).

Ja się urżnę? Kiedy ja już jestem urżnięty. Zarżnięty! Zagrzebany! poniechany!... skopany...

GRIMALDI (*do Ottona*).

I nie tylko że pisze o tańcu, ale on i sam tańczy! bosko tańczy... rozumie pan?... tak jak on tanguje, tak nikt!... on, który ma więcej w głowie od stu różnych takich fabrykantów... inżynierów i tym podobnych froterów... Rozumie pan?

DASZEWSKA.

Ależ panno Julo!... Co pani wszystko wyplatasz.

GRIMALDI.

Jakto, co wszystko? To co mi ślina

na język przyniesie. Zresztą, ja nie chcę za mądrze mówić.

OTTO.

Ależ rozumiem, rozumiem... Przecież jam nie zawsze taki tępy...

GRIMALDI.

I ja się do dyplomacyi nie palę. Mó rozum jest w nogach .. O tu!... Attention (*nagle zerwała się, odsłoniwszy płaszcz jednym „pas" postawiła stopę na stole.)*

*Konsternacya i śmiech.*

*Norbert przestraszony. Na stole jeden talerz upadł i tłucze się, przewracają się dwa kieliszki.*

Ależ Juleczko!... Prenez garde...

OTTO (*wesoło*).

Ależ brawo! brawo! Doskonale.

*Karol szybko biegnie by podnosić talerze.*

*Ogólny śmiech.*

*Równocześnie w głębi zaczyna kwartet grać coś lirycznego...*

DASZEWSKA (*do Ottona*).

A co? prześliczna nózia?...

OSWALD.

Ma racyę dziewczątko, ma racyę.

Świetny szok! Zanadto się zażeramy, trzeba nam już wypocząć po jedzeniu!...

GRIMALDI (*wesoło*).

A teraz drugą! Attention! (*i w mig drugą nogę stawia na stole*) O tak!..:

NORBERT (*do Oswalda*).

Ależ jeszcze jest bajeczny suflecik! (*karcąco*). Jula! prosiłem cię... prestige!

DASZEWSKA (*uradowana*).

Aaa jest suflecik? Jakże się cieszę!

*Grimaldi opuszcza nóżkę i raptownie siada.*

GRIMALDI.

Nie cierpię sufletu! Nie chcę sufletu. Precz z sufletem i z suflerem! Proszę lodów!

KAROL (*podbiegając spiesznie*).

Są dla jasnej pani lody... a jakże! Specyalne... August! (*daje znak młodszemu, który w tej chwili przynosi lody*).

GRIMALDI.

A wy na Boga rozkrochmalcie się nieco. Jesteście dzisiaj nudni, jak flaki! jak recenżenty...

WSZYSCY.

Brawo, brawo. Merçi. Dziękujemy.

NORBERT.

Pamiętaj Jula, co obiecałaś wczoraj... (*do Karola*). Sprzątać wszystko i ulotnijcie się...

GRIMALDI.

O tak, tak! ulotnijcie! Co obiecałaś to dotrzymałaś... (*do obecnych*). Obiecałam grubaskowi, że przyjdę raz w kostyumie, w którym tańczę, no i przyszłam!... Tam w pudle mam suknię (*nagle rozpina jednym szarpnięciem cały płaszcz*)

*Otto, Daszewska, Oswald klaszczą*: Brawo! Brawo! Doskonale.

NORBERT (*patrzy na służbę z przestrachem, krzywi się, marszczy brwi, daje znaki niezadowolenia*).

Ależ... no dobrze... tylko nie teraz...

OTTO.

Prześliczny kostyum.

DASZEWSKA.

Prawda? Nieprawdopodobnie piękny.

GRIMALDI.

A co?.. No więc teraz sami osądź

cie *(prędko plaszczyk zapina powrotnie).* Czy się już ktoś urodził, ktoby temu paszy betonowemu dogodził?... Jeszcze krzywi się faryzeusz... No powiedz pani sama!

NORBERT *(do Karola nachylonego).*

Za kwandrans dacie czarną i likiery... Teraz fiut... *(pokazuje palcami zniknięcie).*

OTTO *(z komicznem westchnieniem).*

Tacy to mężczyźni! tacy!.

OSWALD.

Najpierw faryse... potem faryzeusze... haha!.

DASZEWSKA.

Nabić ich w armaty i wystrzelić!

*Karol staje we drzwiach z Augustem.*

GRIMALDI *(do Karola)*

Tylko dla mnie żadnych gliceryn likierowych!.. Extra absynt i migdałki!

NORBERT *(do Karola, kiwając palcem).*

Za pół godziny.

KAROL *(klaniając się).*

Do usług... *(znika).*

DASZEWSKA *(trzymając jeszcze serwetę przy ustach, weselej).*

Enfin enfants nous sommes seules!

GRIMALDI (*klaskając w ręce z wybuchem*).

Ach, jak ja lubię ten moment, kiedy służba już odchodzi. nie uwierzycie!...

NORBERT (*z komiczną ulgą*).

O ja także! ja także .. Bo co ja cierpię uważacie moi mili, kiedy patrzą na te jej ekscesy! Bóg świadkiem.

OSWALD (*łagodnie*).

Och jakie tam znowu ekscesy?

GRIMALDI (*zrywając się z talerzykiem lodów w ręce, oburzona*).

Co? ekscesy? Więc to są ekscesy? To że ja dziś przyszłam w tem stroju, to jest eksces?... Słyszycie?... (*wymachuje łyżeczką w powietrzu*). I bądź tu posłuszną mężczyznom! Wierz mężczyznom! Kochaj mężczyzn!

DASZEWSKA (*wstaje, już też nieco podochocona*).

Och, masz pani racyę! świętą racyę, (*rzuca serwetą o stół*). Niema już teraz takich mężczyzn, których by się kochać opłaciło.

OTTO (*z ironią*).

Opłaciło? hahaha... Cóż za wyrażenie niepiękne... Zaraz „opłaciło“?

OSWALD (*wstaje również, całując Daszewską w rączkę*).

Ooo... co niepięknie to niepiękne.

DASZEWSKA.

No, więc nie opłaciło, nie opłaciło, a chciałam powiedzieć, których by „warta-ło" kochać... (*podchodzi do wstającego również Norberta*).

NORBERT (*całując ją w rączkę tuż powyżej łokcia*)

Dziękuję, droga pani... dziękuję... Ale dlaczegóż znowu „wartało"?

GRIMALDI (*przestaje wchłaniać lody, rzuca talerzyk na stół i kiwnęła głową w stronę Oswalda*).

Merçi Oswald. (*wzgardliwie*). Co się im pani będziesz usprawiedliwiała z tego słowa... Tak jest, opłaciło. Niema karesu bez interesu i basta...

OSWALD (*bardzo blady, cofa się z powrotem do stołu, siada na kanapie, mruży oczy, zapala papierosa*).

I basta!

NORBERT (*z ironią*).

Prawda? A co?... Salambobo nie zadaje sobie nawet fatygi udawać miłość bezinteresowną.

GRIMALDI (*klepiąc go rączką po łysinie*

Coś też.. tego by się jeszcze zachciewało (*odsuwa nakrycie i siada na brzegu stołu*).

DASZEWSKA.

Ja też przyznam się wam, moi najmilsi za wygodną już jestem, żeby się kochać bezinteresownie ..

NORBERT (*do Ottona porozumiewawczo klepiąc go po plecach*).

A co panie kochany?... znamy się na kobietach, czy nie znamy? Hahaha...

*Oswald zaśmiał się teraz pełnym głosem i nalewa sobie szampana.*

DASZEWSKA.

No, może nie wszystkie kobiety są takie... Może panie z towarzys...

GRIMALDI (*wzburzona*).

...Z towarzystwa? Tak pani chciałaś powiedzieć?.. No ale moja droga pani, cóż to za różnica?.. Coś też! Obie pochodzimy chyba z równego lub z lepszego towarzystwa, niż te różne panie.

DASZEWSKA (*wprost przestraszona*).

Ach, dajże pani pokój!

GRIMALDI (*z pasyą*).

Ale no bo moja droga.. Coś też.. Przecie u pani papy... ojciec tego pana był leśniczym.. (*wskazuje na Ottona*) prawda? Samiście to mówili... A mój ojciec był rotmistrzem ułanów, a mój dziadek szambelanem w Wiedniu.. Tylko co? Tylko że Grimaldi to byli grand-seigneury, hulaki! erotomany! Daszewscy także lumpy, utracyusze, szulery!

NORBERT (*wzruszając ramionami*).

Ależ Jula!... Jak ty możesz!

OTTO (*wesoło*).

Niech mówi, niech mówi!... Kiedy pani ma trochę racyi.

GRIMALDI.

O mam racyę, żebyście wiedzieli! I w tem mam racyę, że i nam i tym paniom, które są na utrzymaniu dożywotniem u mężów.. kochać mężczyzn niema żadnego, ale to żadnego sensu... (*odwracając się do Oswalda*). Kameleon, obierz dla mnie jabłuszko... Dobrze?

OSWALD.

Właśnie obieram, Salambobo.

NORBERT (*nalewa teraz szampana w kieliszki i wręcza po kolei wszystkim gościom*).

Tak... tak. . niema sensu.

OTTO (*z uporem*).

No dobrze... Dajmy na to, że istotnie kochać bezinteresownie niema racyi czy sensu... ale przecież każda z pań ma jakiś typ, jakiś ideał mężczyzny, dla którego by oddała wszystko, ale to wszystko, co? poświęciła bezinteresownie wszystko? Prawda?... (*bierze szklankę*)

NORBERT (*nucąc głośno*).

Więc pijmy... więc pijmy zdrowie miłości... (*krzyknął w głąb*). Kapelmajster!..

*W ten moment w drugim pokoju kwartet zaczyna równocześnie melodyę zanuconą.*

DASZEWSKA (*ze szklanką w ręce*),

O tak, ideał taki się ma... zapewne... Ale to tylko w duszy, w snach, w marzeniach... Ja naprzykład na mój typ jeszcze się nie natknęłam.

GRIMALDI (*nucąc*).

Żadnego, żadnego nam typu nie trzeba. .. (*gwiżdże dalej, rzucając nieznacznie w tył w Oswalda orzeszkami*).

OTTO.

A wolno też wiedzieć, jaki to jest pani typ wymarzony?...

GRIMALDI (*fikając nóżkami i gryząc orzechy, nuci*).

Rozmówka, rozmówka jak z Ollendorfa...

NORBERT.

Jula! bo dostaniesz klapsa!

DASZEWSKA.

Owszem. Mogę panu całkiem szczerze powiedzieć.

*Oswald nalewa sobie kieliszek śliwowicy i słucha tego, co mówią, z nieco kpiącą miną.*

DASZEWSKA.

Otóż tedy... mój amant de coeur musi być przedewszystkiem charmeur, causeur... viveur!...

GRIMALDI (*skrzywiła się niemiłosiernie, zeskakując ze stołu*).

Oj, na Boga! viveur, flaneur... poseur... to się wszystko rymuje od zer... zer. . Zero... (*zerknęła na Oswalda*). No, nieprawdaż?... Ty!. .

NORBERT.

Cicho, Jula!

DASZEWSKA (*do Ottona*).

Musi być wysoki, bardzo smukły, bardzo elegancki, regularne rysy, rzymski profil...

OTTO.

Tralala .. (*do Norberta*). Rzymski profil! Ale gdzież tu takiego szukać?

*Grimaldi obchodzi teraz stół dokoła rysimi krokami i zwolna zbliża się do Oswalda.*

NORBERT.

A... to na księżycu chyba!

DASZEWSKA (*z gabinetowem rozmarzeniem*).

Może, może! chyba... Czekajcież jeszcze! Teraz musi być w miarę inteligentny... w miarę bogaty... ale strasznie zdrów! rzeźki! o... wesoły...

GRIMALDI (*zbliżając się z tyłu do Oswalda w chwili, gdy ten podnosi szklankę do ust, wysuwa mu ją z ręki, równocześnie półgłośno przez zęby*).

Pić się już nie będzie...

OSWALD (*podnosząc ku niej twarz spokojną, smutnie*).

Więc co się będzie?

GRIMALDI.

Będzie się ze mną tańczyć... o...

OSWALD (*ciszej*).

Kiedy się jest ululanym.

NORBERT (*arogancko do Daszewskiej*).

No, nie powiem, żeby mi pani była skromną w swoich marzeniach.

DASZEWSKA (*z kokieteryą*).

O, na tyle jestem piękną, abym nie potrzebowała być skromną...

NORBERT (*z galanteryą*).

Ooo... pani daruje, ale nie tylko na tyle...

DASZEWSKA (*trzepnęła go serwetą po ręce*).

Już wieprzaczek zaczyna swoje zwykłe...

OTTO (*z poważną miną*).

Więc takiego mężczyznę pokochałaby pani bezinteresownie? tak z punktu?

NORBERT (*ciągle z wykałaczką w zębach*).

Odrazu?... bez żadnych kalkulacyi! bez pro i contra?...

DASZEWSKA (*zdziwiona*).

Gdybym miała febla do niego, z punktu... Tak!... Ale właściwie, co znaczy ta indagacya? czemu mnie tak o to pytacie?... Aha prawda! czekajcie! jeszcze zapomniałam; musi być muzykalny i jeszcze... musi być imponujący!... o... żeby nawet recenzentom imponował... no i kelnerom...

NORBERT.

Doskonale... Więc kelnerom i recenzentom?... Ale to będzie trudno...

OTTO (*melancholijnie*).

Czemu pytamy?... Widzi pani, przed przyjściem pań debatowaliśmy tu nad tem, kto ma właściwie w dzisiejszych czasach tak zwane szczęście do kobiet.

*Grimaldi stała chwilę między stołem a otomaną i jadła jabłko, częstując nim kawałek po kawałku Oswalda. Teraz całkiem bezczelnie siadła przy nim tyłem do rozgadanych z lewej, kładzie mu dłoń to na skroń, to na usta, wreszcie pod gors, na serce...*

NORBERT (*z naciskiem*),

U... interesujących kobieta... bezinteresowne uczucie.

DASZEWSKA.

I doszliście do rezultatu może, że... artysta? (*ironicznie*) Tak?..

OTTO (*odkrywczo, jakby był na tropie*).

Aha! Więc pani mówi: artyści? dusze artystyczne... Tak?..

NORBERT (*z pogardą*).

Ech, co artysta? artysta... To się nie liczy. Zresztą, to nie ciekawa sorta kobiet, które artyści mają na darmochę...

OTTO.

Przytem mnie się zdaje, że i artyści nie są teraz kochani tak gratis... Tu interesem jest ich sława, ich marka, ich firma...

NORBERT.

Zresztą, do tych takich artystycznych dusz lgną samiczki bez pedicury, manicury, nie soignyzowane... No a darujcie... takie damy znowu to są, jak cygara po 10 kopiejek... palą się, ale nie pachną. (*do Ottona*) Może cygarko? (*częstując go cygarem*).

OTTO (*śmiejąc się*).

A i owszem... proszę...

DASZEWSKA (*znów go serwetą trzepnęła*).

Ej, wieprzku.... wieprzku.

NORBERT *(całuje ją w rękę, równocześnie zapalając cygaro Ottonowi).*

Pokaż mi pan naprzykład mężatkę z naszej sfery, która by się zdecydowała na takiego jakiegoś hołysza... choćby niewiem jaką nawet znakomitość... *(wstał i idzie do dzwonka).* Co?

OTTO *(zaciągając się cygarem).*

No, ja też sądzę, że dama z towarzystwa lepszego nie będzie przecież ryzykowała...

NORBERT *(stając przy ścianie, dzwoni na kelnera).*

Ale co więcej, proszę was... teraz nawet z teatru... z baletu, co lepsze ciało... to gwiżdże na takie amory — głodomory czy jak tam... i...

*Karol otwiera lekko drzwi, pokazał tylko głowę.*

NORBERT.

A, jesteś... Dawaj kawy, stary. *(gdy Karol zamyka drzwi)* a leci tylko na gotiu... papu... tiutiu... *(nagle wzrok jego padł na czułą scenę Grimaldi z Oswaldem, wstrząsnął głową, zmarszczył brwi).*

No... a to co znowu?

*Daszewska i Otto mimowoli oglądają się na Grimaldi i Oswalda.*

GRIMALDI (*spokojnie*).

Co znaczy „co znowu"? Czemu dalej nie bredzisz? Słuchamy cię z całym szacunkiem, przynależnym starszym jegomościom...

NORBERT (*wskazując cygarem na ich pozę, jąkając się*).

No, dobrze, ale... co znaczy ten swobodny... ta swobodna...

GRIMALDI (*z naciskiem*).

To swobodne, chcesz powiedzieć? Tak? To znaczy, że Kameleona boli nieco serce... a ulgę mu sprawia, gdy mu tam położę zimną rękę. O! Voila tout!...

NORBERT (*uspakajając się*).

A tak! No to co innego! Ale czy to mu naprawdę ulgę sprawia?... Oswald?

OTTO (*podejrzliwie*).

I czy pani rączka jest naprawdę zimna?...

OSWALD (*do Norberta*).

Wiesz, że do pewnego stopnia tak...

*Karol i August wchodzą z czarną kawą, likierami, absyntem. Kwartet w ga-*

*binecie gra antyk: „Bo miłość to cygańskie dziecię". Oswald równocześnie niepostrzeżenie odsuwa rękę Grimaldi.*

OSWALD (*ciągnąc dalej*).

Coprawda jeszcze większą satysfakcyę da mi mokka... mia cara mokka...

GRIMALDI (*odsuwając się i wstając, do Norberta*).

A zresztą, jeżeli ci to przykrość sprawia, jeżeli jesteś zazdrosny... i to o kogo?... o pana Leona, hahaha!... (*równocześnie lewa ręka w tył zwrócona niepostrzeżenie daje jakieś znaki Oswaldowi*) to mogę nie (*idzie ku niemu, nadrabiając wesołością*).

NORBERT (*siadając wygodnie*)

Ależ i owszem dziecino! pozwól sobie... Teraz są w modzie Saloniki i tego i Ma...

GRIMALDI (*siadając przy nich na stole, przerywa mu z komicznie poważną miną*).

Norbert! vieux cochon, prenez garde garde à Charl!

*Wszyscy w śmiech. Nawet Karol, rozstawiający czarną kawę, parsknął śmiechem.*

DASZEWSKA (*zanosząc się od śmiechu*).

Nie! ta Jula jest doprawdy bez konkurencyi! (*chwyta ją w pół i całuje kilkakrotnie w same usta*).

*Oswald z przymrużonemi oczyma patrzy na nich od czasu do czasu, przyczem nożykiem od owoców wygrywa sobie na szklankach, ustawionych po stole jakąś melodyę.*

OTTO.

No dobrze! ale podczas, gdy pani (*zwraca się do Daszewskiej*) wyjawiła nam ideał swej bezinteresownej miłości (*zwraca się do drugiej*) panna Grimaldi pozostała nam jeszcze dłużną.

NORBERT (*całując ją w kolano*).

I oni gotowi pomyśleć teraz moja droga, że ty nie masz żadnego ideału męskiego!... (*niby z gniewem*). A od czegoż ja jestem do krocset?

GRIMALDI (*do Daszewskiej*).

Wie pani... ja cały czas przysłuchiwałam się temu, co ci dwaj koneserzy czy taksatorzy kobiet tu wygadywali... i za boki się brałam formalnie...

NORBERT.

No dobrze, ale nas to nie obchodzi,

za coś się brała... A nas to obchodzi, czy ty masz swój typ męski, czy nie?

OTTO.

I kto miałby z miejsca powodzenie u pani?...

DASZEWSKA.

W kimbyś się Salambobo z punktu zakochała?

NORBERT (*objaśniająco*).

Choćby nie miał ani kopiejki! był niczem! nic ci nie dał...

OTTO.

Jakby taki musiał wyglądać?... No więc: wysoki, smukły, coś greckiego, prawda?

NORBERT (*ironicznie*).

A coś rzymskiego!...

GRIMALDI (*klepiąc to jednego, to drugiego po łysinie, do Ottona*).

A widzisz pan, panie pan, że chłodna ręka... Co?... (*do Norberta*). A ty, tłuściochu wiedz, że się mylisz. I nic rzymskiego! i nic greckiego!... o... ani wysoki, ani smukły!... nawet niekoniecznie przystojny.

OTTO (*zdumiony*).

Co? co ja słyszę?

GRIMALDI.

Tak. Ani przystojny, ani wesoły, (*skrzywiła się*) och, broń Boże. przed głupio, swojsko, rozwierzgano wesołym. (*westchnęła*) On właśnie musi mieć duszę smutną...

NORBERT (*sentencyonalnie*).

Omne animal...

GRIMALDI (*z pasyą*).

Cicho bądź, głupi jesteś.... Ale duszę musi mieć. I tem się musi różnić od was... o... (*pantoflem po kolei w brzuch każdego dotknęła*). I albo taki, co gwałtownie idzie w górę (*ilustruje gestami*) albo taki, co na dół spada... O... I musi mieć coś z apasza i coś z Napoleona...

OTTO (*śmiejąc się*).

Haha... To nie przelewki...

GRIMALDI.

I musi być genialny w każdym calu... i nieco zmęczony...

NORBERT (*szybko*).

W każdym calu...

GRIMALDI (*lekko go kopnęła*).

Głupi jesteś, nie przerywaj!.. I nieco zmęczony życiem, głupotą, podłotą, marnością ludzką; musi być znudzony tem wszystkiem, mieć obrzydzenie do tego wszystkiego, musi być zgorzkniały, zfermentowany...

*Daszewska wzrusza ramionami, omal obrażona.*

OSWALD (*śpiewa sobie teraz cicho przy akompaniamencie szklanek*).

Quand je bois du vine clairet! tout tourne, tout tourne au cabaret... Tak... tak moi drodzy!... (*i słucha*).

DASZEWSKA (*gładząc ją po plecach*).

Ależ panno Juleczko! co pani wyplatasz nic dobrego...

GRIMALDI.

To tylko co myślę! Żebyś pani wiedziała... Mój typ musi się źle czuć na świecie!... na tym świecie, w tym świecie..

NORBERT.

Może w półświecie? (*usuwa głowę, jakby się przestraszył, że dostanie czemś twardem*).

GRIMALDI.

Cymbał jesteś i to stary cymbał!...

Nie przerywaj!... (*dopiero teraz przelotnie obejrzała się na Oswalda, chwyciła z talerza Norberta kawałek sera*) o... i musi mieć coś z tego sera (*połknęła łakomie kawałek sera*) tak...

NORBERT.

Więc grzybki gnilne, fermenty? tak?.

GRIMALDI.

Tak! Jednem słowem, musi mieć psa... du chien! o!... bo Napoleon miał psa... i wszyscy wielcy ludzie mają psa i apasze mają psa... A wy macie tylko du cochon... o! du cochon! (*zeskoczyła ze stołu*).

*Śmiech u wszystkich. Otto i Daszewska klaskają*).

OSWALD (*monotonnie*)

„Quand je bois du vin clairet – Tout tourne, tout tourne au cabaret".

GRIMALDI (*wcale już efroncko zwraca się do Oswalda, bawiąc się równocześnie jabłkiem*).

I musi w sobie mieć jeszcze coś z zaczajonego rysia... lamparta... o... z kocura dzikiego!...

NORBERT.

Więc i pies i ryś? ni pies, ni wydra, coś nakształt świdra... hahaha...

OTTO (*śmiejąc się grubo*).

Doskonale. Coś nakształt świdra...

DASZEWSKA (*do Grimaldi*).

Istotnie, coś trochę za ekscentryczny ten pani ideał!

OTTO (*szyderczo*).

I to ma być wymarzony typ dla interesującej kobiety?... L'homme à femmes? No... merçi...

NORBERT (*również z ironią*).

Możemy sobie powinszować, panie Ottonie, że nie mamy szczęścia do kobiet. . bezinteresownego szczęścia (*mlaskając ustami*) hahaha!...

GRIMALDI (*nie słysząc ich, z egzaltacyą*).

I gdyby taki mężczyzna pokochał mnie... naprawdę pokochał, byłabym mu wszystkiem!. . słyszycie? wszystkiem!. . podnóżkiem! dywanikiem! ogniem, słońcem i morzem! (*ramiona pręży w przestrzeń*), ukojeniem, ekstazą, fetyszem! haszyszem!

NORBERT (*z lekką irytacyą*).

Ależ już dość, dość. Wystarczy i dla niego i dla nas... co?...

GRIMALDI (*z ogniem*).

Temu pozwoliłabym się pieścić i ko-

pać, kopać i pieścić, poniewierać i znów kopać (*aż się przejęzycza*), kopać i znów kopać.

DASZEWSKA (*zatykając sobie uszy*).

Jezus Marya! ależ tego słuchać nie można.

OTTO.

Oj, czy to już nie działanie absyntu?...

NORBERT (*z lekką ironią*).

Ech, nie. To jest włoska krew markizów Grimaldich... (*idzie szybko wgłąb ku kotarze i tam krzyknął półgłośno*). Tango, maestro Kapelmajster. Tango. (*chwilę rozmawia, przechyliwszy głowę za kotarę*).

GRIMALDI (*dysząc ciężko*).

A tak, panie Norbert, tak, krew i absynt... absynt i krew. (*zwrócona całkiem do Oswalda*). Krew południowa, włoska (*z naciskiem*) nie angielska, zimna krew kasztanowatych dam, (*palce rąk, jak pazury dzikiego ptaka wykrzywiła w stronę Oswalda, oddycha ciężko*). O nie.

*W tej chwili kwartet w drugim pokoju zaczyna pierwsze tony Tanga.*

*Oswald zerwał się raptownie, nagle oprzytomniał, wyprostował się, jak sprę-*

*żyna, jest blady. Jednym susem stanął przy niej, chwyta ją za rękę; znać ścisnął mocno, bo aż straciła oddech, skuliła się, głowę w tył przechyliła, twarz w skurczu bolesnym.*

*Daszewska kompletnie ogłupiała, tylko patrzy... dziwi się.*

*Otto zdumiony ale i odgadujący nagle cofnął się o krok i patrzy w Oswalda, mierząc go od stóp do głów.*

NORBERT (*odwracając się od kotary, jowialnie*).

Noo Salambobo!... Masz twoje ukochane Tango... Zatańczżeż nam. .

OSWALD (*odwracając się doń, omal przytomnie*).

Już jesteśmy gotowi... Widzisz, że trzymam panieneczkę.

NORBERT.

Aha... No to doskonale . doskonale. W ten sposób ona przestanie paplać... a ty może odżyjesz?... (*położył mu rękę na ramieniu*). Co stary?

OSWALD (*przez zęby paplące*).

A tak. Bezwarunkowo. Odżyję.

OTTO (*powoli, cedząc, patrzy w oczy Oswaldowi*).

Chociaż panna Grimaldi właśnie teraz dopiero zaczęła coś... bardzo... bardzo interesującego!

OSWALD (*swobodnie, śmiejąc się, patrzy mu prosto w oczy*).

Ech... to się panu tylko zdawało!... (*puścił jej rękę*). Julietta jest interesującą indywidualnością dopiero w tańcu.

GRIMALDI (*potrząsa, jakby bolącą ręką, oddycha ciężko, prostuje się, uśmiecha*).

Tak, tak... Zatańczymy, Norbercie...

..

NORBERT (*zbliża się do nich*).

Proszę was. Zróbcie mi to (*idzie do stołu*).

DASZEWSKA (*stanęła przy Grimaldi, zaniepokojona, ze współczuciem*).

Tak panią mocno ścisnął? (*z wyrzutem do Oswalda*). Jak można! (*głaszcze ją i pieści*).

NORBERT (*do Oswalda*).

Chociaż nie! Może najpierw obie panie... Tyś za blady! boję się o ciebie..

Panie niech tańczą. Zróbcie mi to! proszę was... Tak lubię, jak kobiety ze sobą tańczą... (*nalewa sobie*) przypomina mi to młodość chmurną, górną!

OSWALD.

Tak.. tak. Niech panie zatańczą!... Ja przez ten czas wytrzeźwieję... skoncentruję się (*do Daszewskiej*). Moja śliczna! niechno pani pokaże, jakie pani progresy zrobiła pod mym kierunkiem (*opada ciężko na róg kanapy*).

GRIMALDI (*ciągnąc Daszewską za rękę*).

No, chodź pani!... Nie bądź pani filisterką.. Sami swoi... No!..

OTTO (*do Oswalda, zdumiony*).

Jakto? więc doktor i naszą diwę uczyłeś Tanga?

NORBERT.

A tak!... Kogo on nie uczył!.. On całe miasto uczy!.. I moją żonę też uczył. (*nalewając likiery sobie i Oswaldowi*) Noo... może kakao.. dla odmiany?

OTTO (*zdumiony*).

Pan? W istocie? Czyż to podobna?

*Grimaldi w kącie namawia Daszewską, jeszcze ciągle wzbraniającą się.*

OSWALD (*do nalewającego Norberta*).

Nie nalewaj mi!... nie nalewaj! Ja już tylko przy absyncie... W trunkach pragmatyzm! w kobietach elektyzm!... hehe!... (*do Ottona silnie*). Tak panie! Norbert nie blaguje... Ja jestem apostołem Tanga... korybantem Tanga!... Vivos voco.. mortuos plango... propago Tango... Hehe... Tak panie.

*Norbert podchodzi do Daszewskiej i nalega na nią.*

OTTO (*do Oswalda lekko, wzgardliwie*).

I pan znajduje w tem jakąś satysfakcyę? Pan to traktuje seryo?...

DASZEWSKA (*w głębi pokoju, raptownie godząc się*).

No, więc niech stracę! Niech was nie znam! Tańczę.

NORBERT (*klasnął w ręce*).

Doskonale! dziękuję! (*całuje ją po łokciach, krzyczy w pokój*). Więc damy tańczą!...

*Stanęły obie w pozycyi. Norbert z zapałem odsuwa na bok, pod ścianę, krzesła, stół, co pod ręką.*

OSWALD (*wstaje szybko, do Ottona, pół poważnie, pół pijanie*).

Tak, panie! Całkiem seryo... Tango, to dziś nie amusement tylko... Tango to sport! to manja! to folie! to epidemia! to jest to, czem były w średniowieczu masowe obłędy (*krzyczy w głąb do kwartetu*). Nie Para-Parada! Nie Para-Parada, panowie!... El Choclo! spokojne, upajające El Choclo!...

*W tyle kwartet zmienia odrazu melodyę i przechodzi w Tango argentyńskie. Grimaldi i Daszewska całkiem poważniejąc, stają w pozycyi i zaczynają. Norbert, z hawanem w zębach, rozsiadł się wygodnie w fotelu. Otto wpatrzony to w Oswalda, to w tańczące panie*).

OSWALD (*wyprężony, niby uroczysty, staje z kieliszkiem absyntu w ręku, oparłszy się o róg stołu*).

El corte, mesdames! El corte!...

*Grimaldi i Daszewska tańczą.*

OSWALD (*tłómacząc Ottonowi, równocześnie śledzi tańczące*).

Tak panie profanie... Tango to potęga... to nowy rytm! to nowy dreszcz... panie... To nowa psyche odrodzonej, ale

starej cywilizacyi romańskiej!... Od czasów egipcyan nie było takiej manifestacyi pląsającej bestyi ludzkiej. . Och!... (*do tańczących po mentorsku*) Nie allegro! nie allegro, moje panie. Andante! Andante... O tak... a potem nawet presto... o... (*golnął absyntu*). C'est ça!... c'a va bien (*do Ottona*). W niczem się tak dzisiejsze czasy nie demaskują, panie złoty... jak w tem... Tak.. tak... Taniec panie, to wielka rzecz .. Wszystko dziś można wytańczyć... przetańczyć... stańczyć... Zaratustra, panie drogi prawodawcą! profetą był!... o, a też tańczył... hehehe... Gaya scienza, panie... Taniec Zaratustry... o... (*popił absyntu*). Kategoryczny imperatyw Kanta też można tańczyć... o... Byle był rytm... byle był mocny rytm... (*uroczyście obwieszcza damom*). El paseo mesdames. El paseo... (*do Ottona*). Tak... tak... Czujesz pan rytm? słyszysz pan?... o... ten moll... boskie moll... ten synkopowy akompanjament stoi w przeciwieństwie do tematu?... prawda?... a temat ciągle się zmienia... zmienia, zmienia (*do dam surowo*) Frazować panie! frazować!... Tak nie można bez żadnej cyzelacyi, sacrebleu... O... tak... teraz dobrze... Teraz dobrze! bueno! Buenos-Ayres hehehe!... (*do Ottona*) Tak panie poważny... O... słyszy pan ten temat, raz

wraz w dur, to znów wpada w moll... dama inny krok... partner inny krok... a logika jest... co?.. *(do tańczących uroczyście)* Media luna mesdames... o... Media luna *(popił absyntu)*. Tak... tak... *(do Ottona)*: I to wyszło prosto z takich spelunek panie uroczysty... z takich lupanarów... z takich bodegas... obskurnych... tfy... (*splunął w bok*). Wstyd powiedzieć... Malaga! gitana! panie... sztylet... krew! Tacy gauchos!... takie alfonsy z Argentyny pierwsze to tańczyły... ostatnie męty świata... kanalia... żywy towar... ajenci z Galicyi... o... (*z mocą pijacką*). Ale w tem jest styl! w tem jest sztylet damasceński... dynamos... o!... (*donośnym głosem*) Crosado Cortado gitanas! Crosado Cortado!... I spokojnie, spokojnie avant tout!... *(przez zęby w pasyi)*. Presto Jula, presto!... *(do Ottona szyderczo)*. Oooo już widzę podoba się jegomościowi, sacrebleu... Będę miał ucznia, hę?... co?... Ce n'est que le premier pas qui coute! Zrobię z pana matadora Tanga... ja... uczeń sławnego Fernanda! Comprenez vous? Fernanda z Magic City! Grand-Fernanda!... O... (*do dam*). Déplacement, s'il vous plait mesdames (*znów bierze za flaszkę absyntu, nalewa sobie na lód w szklance.* Déplacement!

NORBERT (*zaniepokojony, do Oswalda*).

Tylko na Boga, Leonie, proszę cię! już nie pij... Urżnąłeś się jak sztok.

OSWALD (*nie słysząc*).

Brawo Jula! Brawo Julietta Grimaldi! (*do Ottona*) Klasycznie nuansuje dzisiaj! (*do Grimaldi*) Tańczysz, jak Rastaquira... Niech ci Bóg da zdrowie i miliard milrajsów... haha!... (*do Norberta*). Cicho stary! (*do dam uroczyście*). Crosado peroco! Crosado peroco!... (*ręką wybija rytm po stole, oczy na moment przymknął*). Tak tak... Tango to jest grand Tango mon cher orangutango!... Noli me tangere, hehe... (*podniósł absynt wysoko*). Evviva Argentina... Evviva Bresilia. Evviva Andaluzia... Precz z United-States... Precz z Ameryką Północną...

GRIMALDI (*zdyszana w tańcu*).

Nie pleć. Przeszkadzasz dzisiaj.

OSWALD (*całkiem pijacko*).

Precz z yankesami! Precz boston. Precz Two-step! One step! Grizzli Baer! Turkey-Trot! Cake-walk!... Ja nie uczę yankesowskich tańców! Yankes to nie mój ideał. Mają racyę recenzenty! precz z yankesami. Evviva Tango, argentino Tango...

hehe... (*do dam mocno*) Finisch mesdames... Stop... Stop...

*Norbert i Otto, rozentuzyazmowani, biją zapamiętale brawo, wykrzykując: ślicznie, cudownie, wspaniale, bosko.*

NORBERT (*wstał i objaśnia Ottona*).

No tak... ale to jest ten salonowy, purytański! Tango dla guwernantek!...

OTTO (*bijąc brawo*).

Aha... A to jest jeszcze inny?

OSWALD (*podniósłszy głowę do góry, jakby chcial zaczerpnąć powietrza*).

A tak... zaraz go zobaczysz poważny panie.. (*podciągnął w dół kamizelkę, znów odsapnął ciężko*).

*Grimaldi i Daszewska właśnie kończą. Otto i Norbert biją brawo jeszcze zapamiętalej.*

GRIMALDI (*uradowana do Oswalda*).

Zatańczysz?

OSWALD.

Zatańczę (*wyciąga do niej rękę*).

*Daszewska opada zmęczona na brzeg kanapy, wachlując się serwetą. Otto podaje jej kieliszek szampana.*

OSWALD (*w głąb do kwartetu, mocno*).

Amapa s'il vous plait, monsieur primas!...

NORBERT (*lekko niespokojny*).

Oj tylko czy ty przetrzymasz, Oswald... co?... Tyle piłeś!...

GRIMALDI.

Coś też?... Dlaczego niema przetrzymać? (*z niecierpliwości aż wargi zagryzła*). No!... Już!...

*Norbert siadł w rogu. Otto przy Daszewskiej. Kwartet zaczyna. Tańczą.*

DASZEWSKA (*jeszcze dysząc ciężko*).

Tylko zlitujcie się! Przyzwoicie.

NORBERT (*pośpiesznie, zgorączkowany*).

Nie, nie, właśnie że nie! po brazyliańsku, po brazyliańsku.

OSWALD.

Ależ dobrze, dobrze, staruszku! Po brazyliańsku.

NORBERT (*łakomie*).

A Cortajaca będzie?

DASZEWSKA (*do Norberta*).

A to co znowu takiego?

GRIMALDI *(do Norberta)*.

No, niechby nie!... Jeśli my tańczymy...

NORBERT *(do Ottona)*.

A to taka sobie figurka hahaha!... Nie dla pensyonarek, oczywiście.

OSWALD *(chrypliwie)*.

Zaczynamy...

*Muzyka znowu zaczyna inną melodyę, mocno dysonansową, mollową, posępną, zmysłową. Grimaldi szybko zrzuciła płaszczyk. Tańczą.*

OTTO *(po chwili)*.

O tak, ten jest śmielszy...

DASZEWSKA.

Tak... I ten jest prawdziwszy...

*Tańczą dalej.*

NORBERT *(wpatrzony)*.

Więcej maxixowato, moi najzłotsi!... Więcej! Niema racyi do kastracyi!...

DASZEWSKA.

Ależ nie można więcej!.. Dajżesz pan spokój.

*Oswald tanczy z pewnym wysiłkiem. Przy kilku stepach tupnął z pasyą nogą.*

OSWALD (*tańcząc, przez zęby do Grimaldi*).

Ritardando Jula! Ritardando!

NORBERT (*do Ottona, wskazując cygarem na buciki Oswalda, półgłosem*).

On ma niewygodne pumpsy.

*Oswald znać robi błędy, bo Grimaldi tancząc patrzy nan raz po raz zdziwiona.*

DASZEWSKA.

Dzisiaj mistrz trochę capricioso... (*do Norberta*). Nieprawdaż?...

NORBERT (*półgłośno, wesoło*).

Capricioso i faux-passato

*Tańczą. Oswaldowi jakby brakowało powietrza. Podnosi głowę do góry co chwila, oddycha głośno. Wreszcie przy zmianie tempa, kiedy tańczą coraz powolniej, nagle jeszcze zdobywa się na siłę i chce tańczyć mocniej. Norbert lekko zaniepokojony.*

OTTO.

O to musi być męczące...

OSWALD (*przez zęby*).

Allegro Jula!... vivace!...

NORBERT (*do Ottona*).

O teraz idzie clou tańca. Uważaj pan...

*Oswald robi jeszcze trzy kroki, kiedy nagle blednie śmiertelnie, wypręża się, chwyta się za gardło jakby go coś dusiło, głowę w tył przechyla i słania się. Przerażenie wśród obecnych.*

GRIMALDI (*z krzykiem*).

Leon!

DASZEWSKA.

Bójcie się Boga... Jemu coś...

*Zrywają się z miejsc i biegną doń.*

OTTO (*chwytając go wraz z Grimaldi*)

Oj... oj... niedobrze.

NORBERT (*przerażony*)

Nic, nic! Czekajcie!... Trochę mu się niedobrze zrobiło...

DASZEWSKA (*podbiegając nagle*).

Okno... okno... Powietrza!

OTTO (*do Daszewskiej*).

Istotnie... Trzeba okno otworzyć!... Prędko.

NORBERT.

A ja przeczuwałem, że tak będzie!

GRIMALDI (*blada, objęła Oswalda kurczowo wpół i trzyma, z krzykiem*).

Leonie!

OTTO.

Trzeba go ułożyć na kanapie.

*Nieporadni, skupili się koło niego.*

NORBERT (*do Daszewskiej*).

Otwórzże pani okno! Ja go trzymam mocno.

OTTO.

Nie trzeba... Ja sam dam sobie radę. (*do Grimaldi szorstko*) Puśćże go pani!

*Daszewska biegnie do okna, po drodze przewracając krzesło. Oswaldowi twarz zielenieje, korpus pręży się w tył nieprzyjemnie.*

GRIMALDI (*do Ottona*).

To pan go puść!... Ja dam radę sama.

NORBERT (*zawodząco*).

A ja wiedziałem, ja wiedziałem... Miałem przeczucie... Miałem przeczucie! Mówiłem...

DASZEWSKA (*mocując się z zaciśniętem oknem, niezgrabnie*).

Jezus, Marya! Co to teraz będzie...

*Grimaldi z Ottonem, niby niosąc, ciągną Oswalda do kanapy.*

OTTO (*zniecierpliwiony do Grimaldi*).

Puśćże go pani. Zaniosę go... (*chce brać Oswalda na ręce*).

NORBERT (*szarpnąwszy brutalnie Grimaldi*).

Ej puśćże! Odejdźże! Przeszkadzasz tylko...

*Grimaldi puściła Oswalda z objęć. Otto niesie go na kanapę.*

GRIMALDI (*błagalnie do Norberta*).

Słuchaj... Ale jemu nic nie będzie?.... Co to takiego? *(pomaga niby Ottonowi*).

NORBERT (*ramionami wzruszając).*

No nic... Zresztą, czy ja wiem. Pił zadużo... Lekki atak sercowy!

DASZEWSKA (*od okna*).

Czy tylko lekki? Czy aby lekki?

OTTO (*kładąc Oswalda wygodnie na kanapie*).

To zobaczymy, zobaczymy!

NORBERT.

Taki skandal!... taki skandal!... Ale ja przeczuwałem...

GRIMALDI (*upada na kolana przy kanapie i wstrząsa nim*).

Panie Oswaldzie! Leonie!... Co tobie?... No, obudź się! (*półgłosem, miękko*) Twoja Jula przy tobie... Leonie słyszysz?...

OTTO.

Czekajże pani!... Trzeba mu kołnierzyk zdjąć przedewszystkiem, koszulę rozpiąć!...

DASZEWSKA (*załamując ręce w głębi*).

Istotnie, co to za skandal w mieście! Ach Boże! Boże!

OTTO.

I wody!... wody!... (*odwracając się do Norberta*) koniecznie zimnej wody..

GRIMALDI (*rozwiązując i szarpiąc z całych sił białą krawatkę*).

Ach Jezus Marya!

NORBERT (*rozglądając się nieporadnie*).

Tak, ale skąd tu wziąć wody?...

OTTO (*z pasyą*).

No, przynieś pan z korytarza.... prędko...

GRIMALDI (*wpatrzona w Oswalda z przerażeniem mocuje się z otwieraniem koszuli*).

Ach... ach... psiakrew...

NORBERT.

Prawda... prawda.. Zaraz będzie... (*wybiegając na korytarz*). A przeczuwałem, przeczuwałem.

OTTO (*patrząc w Oswalda, spokojniej*).

O... już mu wracają kolory na twarz...

*Grimaldi rozrywa koszulę niecierpliwie. Wraz z otwarciem, okazuje się i dziwnej arabskiej roboty złoty, cieniutki łańcuszek, na którego końcu wisi mała różowa perła.*

O... tak... teraz przyjdzie do siebie... Byle wody, wody...

OTTO (*nachylił się zdumiony*).

A to co?

DASZEWSKA (*z za stołu, uradowana*).

O tak... Już odetchnął.

GRIMALDI.

Nie wiem... jakiś łańcuszek... Trzymaj pan (*wrzuca mu w ręce amulet, zerwany z szyi leżącego; do Oswalda miękko miłośnie*). No chłopczyno moja... odetchnąłeś! przychodzisz do siebie? Mój jedyny! mój! Widzisz kto przy tobie klęczy? Ty mój gamin... mój biedny trupeczek, mój... Już nie będzie tańczył ze swoją Salambobo... nie!... już jest za stary na to, już jest grzybek... Kochany grzybek...

*Otto równocześnie wziął w rękę naszyjnik, przypatruje mu się z dziwną miną, jakby nie dowierzał oczom. Zmarszczył brwi, to znów uśmiechnął się. Ogląda naszyjnik, patrzy na Grimaldi.*

DASZEWSKA.

Ależ gdzie ta woda? doprawdy!...

GRIMALDI (*mrucząc do Oswalda*).

Da słowo potem Julietce, że nie będzie pił... dobrze? (*uradowana bezgranicznie*). Otwiera oczka?... (*do Ottona*). Ooo otwiera! (*do Oswalda*) i że nie będzie z niego desperados... dobrze? (*do Ottona zwracając się*). Widzi pan. .

OTTO (*ieszcze oglądając naszyjnik, do Grimaldi*).

Ehe... (*przez zęby*) Widzę... widzę...

DASZEWSKA.

No chwała Bogu! przychodzi do siebe.

NORBERT (*wpadając z karafką, jeszcze przerażony, zasapany*).

Jest woda! macie wodę!... Ledwiem ją dostał!... Służbie nic nie mówiłem, żeby (*zdziwiony, patrzy na rozpogodzone twarze*). A co to?

*Oswald ciężko oddycha, oczy otworzył, patrzy po wszystkich.*

GRIMALDI (*wyciągając rękę*).

Dawaj karafkę, trzeba mu w twarz prysnąć... Już lepiej, lepiej!...

OTTO (*tyłem odwrócony do Norberta, bawi się wciąż amuletem*).

Tak... tak... lepiej...

GRIMALDI (*delikatnie pryska Oswaldowi wodą w twarz*),

O, tak... tak...

*Oswald znów ciężko odetchnął, poruszył się.*

DASZEWSKA.

Lepiej panu? lepiej?

NORBERT (*już bierze cygaro z port-cigarru*).

Nooo... Kamień mi spada z serca... Ale widzicie, ja miałem przeczucie!... ja wiedziałem, że z nim tak dzisiaj będzie! Pił i pił i nic nie jadł... A to się mści!... Ja wierzę w przeczucia i w sny... i w takie różne... Czekajcie! jak Oswald teraz przyjdzie do siebie, to wam opowiem naprzykład o jednym takim amulecie...

*Oswald raptownie chwycił się za szyję, spostrzegł brak złotego łańcuszka, zerwał się, siadł na otomanie, powiódł po wszystkich przerażonym wzrokiem.*

DASZEWSKA (*już obierając nową brzoskwinię ze skórki*).

O amulecie? O to będzie ciekawe.

NORBERT (*wskazując na Ottona*).

Pan to już zna. Opowiedziałem mu przedtem i przekonałem go! Teraz już pan wierzy w amulety!

DASZEWSKA.

Tak? Naprawdę?

OTTO (*z dziwnym grymasem, spokojnie*).

Nie, panie drogi! Nie przekonał mnie pan. Ja nadal nie wierzę w amulety...

(*rozwija demonstracyjnie amulet tak, żeby go tylko Oswald widział*).

NOBBERT (*zdumiony*).

Co? Dlaczego? Przecież... *(zapala nowego Henri Claya).*

OTTO *(powoli cedząc słowo po słowie*).

A tak... nie wierzę... Cóż począć ze mną, nie wierzę... nadal (*silnie*) Natomiast wierzę... wierzę odtąd w bezinteresowną miłość kobiet... i to bardzo interesujących kobiet (*powoli opuszcza amulet w kieszeń swego smokinga).* Tak... tak...

*Oswald opada z westchnieniem ulgi na rozłożoną miłośnie na poduszce otomany rękę Grimaldi. Daszewska zjada ósmą brzoskwinię. Kwartet w głębi gra dalej le vrai Tango bresilienne: Amapę.*

KONIEC.







12—



